Nr 97 Kraków, Niedziela 27 Kwietnia 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 75 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr [illegible].

W zawieszeniu.

Od chwili, gdy sztandar czarnogórski powiewa nad Skadarem i broniącym doń dostępu Taraboszem, t. j. od ubiegłej środy nic się nie zmieniło w sytuacyi. Król Mikołaj może sobie powiedzieć, jak późniejszy marszałek Mac Mahon po zdobyciu fortu Malachowa pod Sewastopolem: „J'y suis et j'y reste" — jestem tam i pozostanę — zajął Skadar i ani myśli się ruszyć, drwiąc sobie całkiem słusznie z irytacyi Austro-Węgier i z rzekomej jednomyślności mocarstw.

W Wiedniu — jak o tem z dobrze poinformowanych źródeł donoszą — panuje wprost niezrozumiały optymizm w odniesieniu do nadziei, pokładanych w pomocy mocarstw przy rozwikłaniu tak doniosłego dla Austro-Węgier zatargu o Skadar. Hrabia Berchtold oświadczyć miał pewnej osobistości z obozu chrześcijańsko-społecznego w Wiedniu, iż rachuje z pewnością na to, że Czarnogórcy zostaną wkrótce zmuszeni do opuszczenia Skadaru, podobnie jak Serbowie do wycofania się z Albanii, bo... Europa jest jedną myślą. Sprawa oznaczenia północnych i północno-wschodnich granic Albanii jest już załatwiona i nic już w niej zmienić nie można. Kapitulacya Skadaru jest zdaniem ministra — niczem innem, jak epizodem, a Europa w danym razie zmusi „manu militari" Czarnogórę, aby się do jej woli zastosowała.

Jak za ta „wola" w rzeczywistości wygląda, mamy dowód na przebiegu konferencyi londyńskiej przedstawicieli mocarstw. — Przeciąga ona swe obrady w nieskończoność, a jej uchwały mają dotąd znaczenie tylko teoretyczne.

Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi — najbliższa odbędzie się w poniedziałek — ambasador austro-węgierski hr. Menedorf zaprojektował środki, które Austro-Węgry uważają za konieczne, aby zmusić Czarnogórę do opuszczenia Skadaru. Jakie to będą środki — na razie nie wiadomo, — lecz powszechnie przypuszczają, że jedynym wynikiem wczorajszych narad konferencyi będzie uchwała, aby jeszcze ostatni raz energicznie zażądać od Czarnogóry, aby opuściła Skadar. Żądanie to, choć byłoby bardzo energiczne, to przecież musi przewiec decyzyą i jednak musi minąć trzy lub cztery dni, zanim będzie mogła nastąpić odpowiedź Czarnogóry.

To przewlekanie ze strony konferencyi tłómaczą sobie w Wiedniu względami na trudne stanowisko Rosyi, która rzekomo chce z jednej strony być solidarną z polityką innych mocarstw, z drugiej jednak — nie może się liczyć z sympatyami swych mieszkańców dla Czarnogóry.

Czy tak jest, lub owak, zdaje się przecież, że w sferach kierujących wiedeńskich rodzi się przekonanie o konieczności zbrojnej interwencyi ze strony Austro Węgier. Co do konkretnej formy tej interwencyi, dotąd jednak nie zapadło postanowienie. Czy nastąpi ona wprost od Kotoru na Cetynię, czy też od San Giovanni di Medua na Skadar, dotąd nie postanowiono. Sprawa ta zostaje w zawieszeniu, podobnie jak w zawieszeniu znajduje się cały zatarg o Skadar. Między bowiem postanowieniem interwencyi zbrojnej a jej wykonaniem, przestrzeń czasu jest bardzo duża. Mogą zaś w niej zajść wypadki, przez nikogo nieprzewidywane i niepożądane.

Poseł Lasocki o wyborach proporcyonalnych.

Wiedeński korespondent naszego pisma miał sposobność rozmawiania o orędziu pana Stapińskiego, umieszczonem w żydowskich dziennikach wiedeńskich w sprawie dwumandatowych okręgów miejskich, z posłem ludowym Zygmuntem hr. Lasockim, który wyraził następujące zapatrywanie:

„Żądanie wprowadzenia wyborów proporcyonalnych w miastach nie było w obecnem stadyum sprawy przedmiotem obrad stronnictwa ludowego, ani też klubu sejmowego lub parlamentarnego posłów ludowych. Zapatrywania wyrażonego w artykule umieszczonym w „Tagblacie" z 23 bm. nie można zatem uważać za opinię stronnictwa ludowego. — Byłoby dla mnie wprost niezrozumiałem, z jakiego powodu stronnictwo ludowe, które najmniej jest interesowane przy wyborach z miast, miałoby pierwsze głos zabierać w tej sprawie, tak wielką na nią kłaść wagę i stawać w obronie rzekomo zagrożonych interesów żydowskich. Mówię „rzekomo" zagrożonych, ponieważ nawet poważni politycy żydowscy, nie należący do odłamu syonistycznego, jak np. Dr Gross, którego chyba o antysemityzm posądzić nie można, godzili się na proporcyonalność.

„Co do mnie uważam umożliwienie wyboru kandydata mniejszości chrześcijańskich, czy też żydowskich, za korzystniejsze w interesie zgodnego współżycia obu wyznań, aniżeli walki wyborcze, zakończone zupełną porażką jednej z partyi, powodujące zwykle długoletnie rozgoryczenie. Wyborcom żydom system proporcyonalny nie będzie zupełnie przeszkadzał w głosowaniu na kandydata innego wyznania. Nie widzę więc powodu, dlaczego właśnie ten system wyborczy miałby w Galicyi stworzyć przepaść między chrześcijanami a żydami, jak się tego informator „Tagblattu" (t. j. p. Stapiński. — Red.) obawia".

* * *

Powyższe poglądy posła hr. Lasockiego są niewątpliwie poglądami ogromnej większości stronnictwa ludowego. Chłopi polscy bynajmniej nie są zwolennikami oddania miast wschodnio-galicyjskich w ręce żydów. Chłop polski bowiem dobrze zna szkodliwą dla interesów polskich działalność żydów. Stanowisko p. Stapińskiego jest w tym wypadku sprzecznem z interesami polskości i sprzeczne z poglądami stronnictwa ludowego. — P. Stapiński na własną rękę wydał ową enuncyacyę, żądającą pozbawienia wyborców chrześcijańskich w miastach Galicyi wschodniej mandatów. Pożądanem byłoby, by z łona ludowców wyszedł silny protest przeciw żydofilskiej polityce Stapińskiego.

Zdjęcia z Bałkanu.

(Oryginalna Korespondencya „Głosu Narodu".)

V.

Z głębi Serbii.

(Żołnierz w niewoli. Charakterystyczne cechy miast serbskich i ich krótka historya. Szczególny paradoks. Straszny trofej tureckiej gospodarki. Serbska reduta Ordona. Powrót żołnierza z wojny.)

Widziałem jeńców tureckich w Niszu. Widzieć ich tu można teraz codziennie. Codziennie rano z ponurej fortecy wychylają się oddziały wynędzniałych postaci, wyciągają się w smutne łańcuchy żałosnej poniewierki i przeszedłszy zwodzony most nad Niszawą, która twierdzę wartkim łukiem opływa, rozchodzą się w gmatwaninę ulic i uliczek. Idą — zamiatać! Pod bagnetem żołnierza, szyderstwem tłumu i ciężarem własnej nędzy idą wymiatać nieczystości miasta odwiecz-ne — czasy Sululejmana Wielkiego pamiętające.

Biedni Turcy! Biedni wygnańcy dalekich ziem słonecznych! Jakże głęboko patrzą we mnie wasze czarne, dzikie oczy ze spieczonych równi Anatolji, z białych siedlisk Augory, Kastamuni!...

Co w nich jest, w tych waszych dzikich, czarnych jak węgle źrenicach, obwiedzionych opaską żółtawego białka? Czy gniew? Czy smutek? Czy zrezygnowana pokora? Czy może rozpacz i żądza zemsty?

Ach, nie! smutek, smutek! tylko smutek!... ten bezbrzeżny, niewysłowiony, najboleśniejszy smutek wzgardzonej hańby żołnierza, który niedawno wśród śpiewów i hukań przepływał Bosfor błękitny i szedł młody, jasny i prosty na czerwoną radość wojennych zapasów — na zwycięstwo!... a teraz w nędzy i wstydzie łyka łzy sromoty i chyli się nad kałem ulicy pod batem najtwardszej niewoli.

Ale czemu tak uparcie oczy wasze patrzą w moje właśnie oczy? Czy we mnie szukacie współczucia... zrozumienia?...

Ja was rozumiem! wzgarda nad wami zawisła — wzgarda zwyciężonych! Pluje wam świat cały śliną naigrawań w waszą twarz zmęczoną, ale — ja was rozumiem! Nawet umrzeć nie mogliście dumnie! Rozumiem was i żałuję! Bo chociem sam młody jasny i prosty — i sam czerwonej radości i spragniony — we wstydzie żyję i w hańbie! i w męce łykam łzy niewolnej sromoty!...

I ja także nawet umrzeć nie mogę dumnie!...

Rozumię was i żałuję i współczuję, ale — odejść muszę. Nie mam sił... Pozwólcie mi odejść! Tak strasznie patrzą we mnie wasze dzikie, smutne, czarne jak węgiel oczy niewolnika!... jak wyrzut! jak upokarzająca łączność niedoli!...

Lżejszy mi był widok trupów, cichsze jęki rannych od waszej niemej męczarni żołnierza w niewoli! Nie patrzcie tak na mnie!

I tak tu ciemno, ponuro i brudno... w tych zaułkach śródmieścia. I wyście na tem tle tacy straszni. Pozwólcie mi odejść!...

Tam, na skraju miasta, w promieniach wiosennego słońca, śmieją się do mnie jasne tony białego przedmieścia, kwitną już sady pękami, pszczoły brzęczą wśród kwiecia i radośni ludzie obchodzą wiosnę pól i wiosnę uczuć... Pozwólcie mi odejść!... Pozwólcie zapomnieć o skardze waszych ócz i skardze mojej duszy!

Patrzcie, jak jest jasno tutaj! Jak jest jasno, wesoło, przestronnie na skrajach serbskich miasteczek. Jakże inaczej, niźli w śródmieściu!

Bo jest to właśnie cechą charakterystyczną miast tutejszych — nie wyłączając nawet stolicy Belgradu: centrum jest brudne i krzycząco nędzne, a dzielnice obwodu czyste, schludne i zgrabne, jako wsie, rozsiane nad brzegami Morawy.

Kontrast ten tłómaczy się historyą: gdy Turcy podbili Bałkan, Serbowie, nie poddając się najeźdzcy, chronili się w sioła, schowane w górach trudniej dostępnych. Tym trybem z czasem żywioł tubylczy usunął się z miast zupełnie, pozostawiając tam jeno Turków, jako władców, Albańczyków jako ich trabantów i Greków, Ormian, Żydów i Cyganów, jako kupców.

Po wypędzeniu Turczyna, a więc w latach stosunkowo niedawnych, Serbowie powrócili do miast, wyparli w dużej mierze element napływowy — zwłaszcza Turków prawie doszczętnie — i zwolna poczęli wytwarzać swoisty żywioł mieszczański.

Atoli rdzenia grodów, sięgającego zawsze czasów tureckiej gospodarki, już nie zmieniali, rozbudowując się i rozgałęziając wyłącznie po przedmieściach. Stąd centra miast serbskich mają charakter wybitnie oryentalny i cuchną brudem głębokiego wschodu: małe, brudne, koszlawe domostwa tłoczą się bez planu i bez sensu, krzywe, kręte, dziurawe zaułki pląsą się bez ładu i bez celu a krzykliwy rozgwar swarzących się i kupczących mieszkańców, nieprzebrane błoto zatęchłych bajorów, smrodliwe wyziewy kramarskich sklepików i duszący zapach spoconych ciał pławią się w nieprzejrzanych obłokach kurzu, wzniesionego wichrem z białych gór hulającym.

Natomiast przedmieścia mają wygląd wsi serbskiej — co jest rzeczą tem bardziej zrozumiałą, że ci świeżo upieczeni mieszczanie wieki przemieszkali po siołach, zaczem też i nowym domostwom nadawali kształt i rozkład swoich siedzib wieśniaczych.

Zestawiwszy moje dzisiejsze uwagi o wyglądzie miast, z charakterystyką zewnętrznego wyglądu wsi, podaną w jednym z ostatnich moich „Zdjęć" [1]), z łatwością wyrobi sobie czytelnik pojęcie o serbskich siedzibach mieszkalnych.

Poza tem jest tu jeszcze jeden szczególny paradoks do zanotowania: podczas gdy z bliska pozostałości tureckiej gospodarki kolą oczy brudem i opuszczeniem, a dzieła ręki serbskiej niosą wrażenia czystości, która działa kojąco — z daleka rzecz się ma wręcz odmiennie. Z daleka wszystko co Turcy po sobie zostawili jest pełne uroku i ta-

[1]) Patrz „Głos Narodu" Nr. 57, 19/II.

Fryderyk Ozanam.

I.

Nazwano Paryż nowoczesnym Babylonem, wbrew jednak określeniu temu pierwsze moje wrażenie, które stamtąd wyniosłem, miało charakter wyraźnie religijny. Było to w Wielkim Poście. Przyjechałem pod wieczór, stanąłem w hotelu koło kościoła St. Germain des Prés i pierwsze moje kroki tam skierowałem. Trafiłem na rekolekcyjne nabożeństwo dla mężczyzn; kościół przepełniony był po brzegi słuchaczami wyłącznie z inteligencyi. Po skończonej nauce i modlitwach wszyscy w jeden głos zaintonowali pieśń jakąś pobożną; słowa jej zatarły mi się w pamięci, ale nie zapomnę nigdy, jak potężnie i głęboko mię uderzyła tonem swoim tryumfalno-wojowniczym. Nic podobnego nie zdarzy się nam usłyszeć w naszych kościołach. Przeniosła mię ta marsyljanka kościelna w wieki średnie; zdawało mi się, że stoję wśród krzyżowców uzbrojonych do walki z niewiernymi i niecierpliwie do niej się rwących w zapale wiary w niechybne zwycięstwo, które uwieńczonem będzie panowaniem Chrystusa na ziemi...

A wrażenie to czyż nie było żywem potwierdzeniem tej wybitnej w charakterze francuskim niejednokrotnie i przez wielu podkreślanej właściwości, jaką jest zapał do idei, — zapał idący w parze z abstrakcyjnością umysłu, który lubując się w tworzeniu szerokich planów przebudowy społeczeństwa według uczczonej idei, wywołuje żądzę natychmiastowego ich wykonania, choćby do walki ze światem całym stanąć przyszło. Na takim gruncie idea religijna staje się bodźcem do olbrzymich wysiłków i bohaterskich poświęceń.

I w naszych sercach żarzą się, według głosu powszechnego, iskry zapału. Wszak właśnie to na myśli mając, zbliżał nas Mickiewicz do Francuzów i wyznaczał, nam i im, przednie w dziejach stanowisko. Lecz w zapalności naszej za dużo pierwiastku marzycielskiego; barwi on nam myśl blaskiem podniosłych tęsknot, ale, zamiast skupiać, rozprasza ją, wskutek tego osłabia wolę, aż w końcu pogrąża w jakiejś rozlazłości duchowej. Porywają nas boskie ideały religii, lecz nie dopuszczamy, aby stały na przeszkodzie upodobaniom naszym i namiętnościom. Składamy hołd Kościołowi, ale za to chcielibyśmy, ażeby władze kościelne dawały nam dyspensy na wszelkie zachcianki, lub przynajmniej zamykały oczy, skoro tym, co świecić przykładem powinni, przyjdzie do głowy zabawy taneczne w Wielkim Poście urządzać.

Dla tego to, gdy czytam żywoty wybitnych katolików francuskich, doznaję nieraz bolesnego uczucia upokorzenia, patrząc jak wspaniałym płomieniem buchał w ich duszach ogień apostolstwa, jak głęboko rozumieli, że nie tyle słowa nasze ile wzór własnego życia ułatwia nam wejście do duszy bliźniego, jak silili się sami stanąć na wysokości głoszonego ideału, z jaką surowością dla siebie i zarazem jak ochoczo dźwigali ciężkie brzemię powinności, które nakładało na nich wyznawstwo Chrystusa.

Wprawdzie piękno zapału tego ma swoją odwrotną stronę. Niegdyś Hercen w chwili rozdrażnienia przeciw narodowi francuskiemu po krwawych zaburzeniach 1848 roku wygłosił, że francuz każdy jest w duszy swojej żandarmem; żandarmem jest, bo jest despotą, bo w dążeniu do urzeczywistnienia idei, do której drogami abstrakcyi doszedł, nie liczy się on z warunkami życia, z rozmaitością charakterów i wszystko i wszystkich radby podciągnąć pod jeden strychulec. Rewolucya francuska dała wymowny tego dowód. *Chacun doit être comme tout le monde* — oto prawo mody, którą dyktuje Paryż, a z dziedziny mody, prawo to wkracza we wszystkie inne. Złośliwie wymienił Emil Faguet wśród przyczyn antyklerykalizmu francuskiego to uczucie wstrętu, które w człowieku stojącym poza Kościołem budzi widok księdza w długiej sutannie, gdy wszyscy — *tout le monde* — noszą krótkie surduty. A dotyczy to nietylko rewolucyjnego radykalizmu. Katolicyzm we Francyi miał także i ma swoich żandarmów. „Żądamy od was — wołają oni do swoich przeciwników politycznych — tolerancyi w imię waszych zasad, lecz my jej wam nie damy w imię zasad naszych". Takim żandarmem katolicyzmu był głośny w swoim czasie i świetny publicysta Ludwik Veuillot.

Do innego typu należy Fryderyk Ozanam. Stał wobec Veuillota na przeciwległym biegunie i do niego mierząc, piętnował tę szkołę pisarzy katolickich, która „szuka parodoksów najśmielszych występuje z tezami najbardziej spornemi, byle tylko podrażnić ducha czasu. Ona przedstawia prawdę ludziom, nie z tej, strony, którąby ich pociągnęła, lecz z tej która odpycha. Nie do nawrócenia bezbożnych dąży, ale do rozpętania namiętności wśród wierzących[1])".

Razu jednego w kole młodzieży toczyła się pod przewodnictwem znakomitego kapłana rozmowa o życiu wewnętrznem, o trudach i walkach, kosztem których zdobywa się świętość. Wyraziłem zdanie, że prócz świętości z zasługi bywa też świętość z łaski, tj. że są ludzie bez grzechu niemal, bo bez pokusy do grzechu, że takim np. był kardynał Newman, któremu tak trudno było uwierzyć w istnienie świata zewnętrznego wobec potęgi, z jaką pochłaniała go od lat dziecięcych wizya Boga i lotu własnej duszy do Boga. „Dziękuję panu" — posłyszałem wtedy tuż za sobą słowa wypowiedziane z żywością i z akcentem serdeczności. Obejrzałem się; słowa te wyszły z ust młodej dziewczyny. Na razie nie zrozumiałem przyczyny podziękowania. »Chciałam to samo właśnie powiedzieć, co pan — tłumaczyła się potem przedemną — ale zabrakło mi odwagi; życie straciłoby urok, gdyby przeciwwagą wszystkich jego brzydot nie była dla mnie wiara w świetlane postacie tych gońców zaświata, którzy stamtąd przynieśli przedziwnie świętą czystość uczuć i myśli i tu na ziemi spełniają misyę Anhellego".

W słowach tych odbiło się uczucie szanowne, a świadczące o sile pierwiastka estetycznego w sądach naszych. Czcimy zaiste tych, co w znoju krwawego pasowania się z naturą własną wdzierają się na wyżyny doskonałości, ale rozkoszą estetyczną, wypoczynkiem i ukojeniem dla ducha są ci inni, którzy stąpają po ziemi, jakby nie dotykając jej i żaden nigdy pył ich nie skaził. Z uczuciem tem spoglądam na Ozanama. Wszystko cokolwiek o sobie jego wiemy, czy to ze świadectw przyjaciół, czy z osobistych wyznań, daje nam prawo umieścić go w tej drugiej kategoryi. »Ażeby przejść przez życie — wyraził się on w jednym z listów[1]) — potrzebujemy nie kija, który się łamie, lecz skrzydeł, tych obu skrzydeł, co unoszą aniołów: wiary i miłości«. Skrzydła te niosły Ozanama. X. Lacordaire nazwał go jedną z tych rzadkich uprzywilejowanych istot, które Bóg jakby ręką własną tworzy, gdy chcąc wzruszyć świat, postanawia połączyć geniusz z tkliwością[2]). I w rzeczy samej serce tkliwe jest mu przewodnikiem w nauce, prowadzącym go w dal wieków i w głąb przeznaczeń ludzkich. Serce kieruje nim w stosunkach z ludźmi; dobroć skojarzona z prostotą stanowi magnes przyciągający doń każdego, kogo spotyka[1]). Serdeczny, sympatyczny, gorący, oddany, skromny, żartobliwy, a zarazem poważny, poza nienawiścią do kłamstwa nie znający żadnej innej Ozanam, według słów jednego z jego nauczycieli, był w gronie kolegów swoich najbardziej przez wszystkich ukochanym[2]). „Słodką dla mnie pociechą — mówił on już na schyłku życia — jest pewność, że broniąc zawsze prawdy z energią, nikogo nidy nie znieważyłem, nikogo nie rozdrażniłem"[3]). — Podobnież w religijności jego pierwiastek serca jest tym, co się objawia najsilniej; wierzy duszą całą, ale wiarę jego podsyca ogień miłości bliźniego i w ogniu tym wielbi on religię, jako wielką pocieszycielkę ludzkości, „która tak w dusze pojedyńcze jak w instytucye społeczne wniosła dwa uczucia, bez których niema ani miłości, ani sprawiedliwości: poszanowanie wolności i poszanowanie życia ludzkiego[4])". Wreszcie serce przepełnione miłością Boga dyktuje mu słowa, że choćby ludzie wszyscy wyrzekli się Chrystusa, to w niewysłowionej słodyczy komunii i we łzach, które ona wyciska, zawierać się zawsze będzie moc nakazująca mu trzymać się krzyża i stawić czoło niedowiarstwu opanowującemu świat cały[5]). A w blasku tej mistycznej jedności z Bogiem potężnieje i rozpromienia się postać człowieka, który nad ziemią całą »sieć miłosierdzia« rozciągnąć zapragnął — i rozumiemy i podzielamy u-

[1]) Mgr Baunard: Fr. Ozanam Paris 1912; por. s. 443.

[1]) Oeuvres Completes por. t. X. s. 152.
[2]) Mgr. Baunard: Op. c. s. 309.

[1]) ib. s. 63
[2]) ib. s. 17.
[3]) ib. s. 436.
[4]) Oeuvres por. t. I, s. 78.
[5]) Oeuvres t. XI, s. 382.

jemniczej malowniczości, a wszystko co Serbia oficyalna wzniosła, co rząd albo społeczeństwo własnemi siłami wybudowało, razi niezgrabnością i niesmakiem.

Weźmy np. pomniki religii. Jaką przecudną bajką architektury oryentalnej są tureckie meczety. Jakże strzeliście pną się do nieba wysmukłe igiełki minaretów, błyszczących pod słońcem całe ze złota, jak westchnienie do Boga, przemienione w biały kamień nieśmiertelnej modlitwy! — A jakże beznadziejnie w ich sąsiedztwie wyglądają cerkwie serbskie — ociężałe kolosy, w dole przysadkowato rozkraczone a u góry w banie opuchłe wydęte.

Albo budowle rządowe. Turcy wyciskali na nich swe piętno egzotyczne, nadawali im kształty oryginalne, budując choćby nawet prozaiczne koszary w sposób ciekawy i oko ciągnący, gdy natomiast te same budowle serbskie, prowadzone na naśladowniczą modłę Europy, szablonowe i bezbarwne, grube i opasłe, rozsiadają się na barwnym kobiercu wschodu, jak niekształtne hipopotamy, chrapiące senne wśród stada figlarnych antylop.

Tak. To wszystko prawda. Ale Turcy pozostawili w Niszu jeszcze jedną rzecz wysoce — „oryginalną."

Jest pod miastem, niedaleko szpitala wojskowego, zmurszały ułamek muru, pełny szczelin, ran i mchu, w którym świecą się pomiędzy bryłami kamienia białe plamy, zwietrzałych na słońcu i deszczu — ludzkich kości!

Było to w pierwszych latach XIX-ego wieku, w czas bojów Czarnego Dzierdżia. Płomienie powstania zalały całą Serbię. Powstańcy oblęgli Nisz. Długo trwały zapasy, lecz w końcu twierdza wzięła górę. Turcy, odpierając oblęgających, brali szaniec za szańcem bezpowrotnie. Serbom pozostał już tylko jeden — ostatni! Bronił go Stefan Singelicz.

Otoczony ze wszech stron, pozbawiony obrońców, którzy padli i własnej ręki, którą mu kula strzaskała — gdy Turcy wdarli się już na przykopy i przypadli pod częstokół — wpadł pod ziemię i rzucił lont w prochy! I wysadził prochy, szaniec, Serbów żywych i umarłych i Turków padłych i zwycięskich, wszystkich wraz z sobą w powietrze! wysadził serbską redutę Ordona!...

Turcy zajęli już tylko gruzy! I na pamiątkę drogo okupionego zwycięstwa zbudowali mur tryumfalny, wzdłuż drogi, biegnącej do Konstantynopola, kładąc kamienie i — czaszki pospołu!... Tysiąc dwadzieścia czaszek poległych Serbów! Raz kamień, raz głowa! raz kamień, raz głowa!...

Skóra na deszczach odpadła, mięso na słońcu wygniło; zostały tylko białe czaszki o pustych oczodołach i wyszczerzonych zębach, świecące pomiędzy kamieniami na straszny trofej tureckiego barbarzyństwa.

Muru tego ostał do dzisiaj ułamek, bo — słodko jest w dnie szczęśliwe wspominać minioną niedolę.

I tam to właśnie, pod tym szczątkiem muru, czczonego dzisiaj jak relikwia narodowej Golgoty, widziałem niezapomniany obrazek.

W purpurową łunę zachodzącego słońca, drogą od Skoplje, w kurzu i zmęczeniu szedł zapylony, objuczony wojennem uzbrojeniem żołnierz. Wracał ze skończonej wyprawy. Znużony był, ale chód miał rzeźki i oczy świecące. Wracał do domu dumny i zwycięski. Rozkochanem spojrzeniem witał swoje pola, swoje miasto, przyglądał się okwieconym drzewom, rodzinnym chatom i sąsiedzkim ludziom, pozdrawiał znajomych, psy przywoływał.. i tak idąc w radości świątecznej, doszedł aż do muru.

Tutaj przystanął, odłożył karabin, przykląkł, głowę pochylił i jął odmawiać modlitwę. Modlił się przed czaszkami swoich bohaterskich ojców, jak przed grobem męczenników świętych.

Ja stałem opodal, a kolana same mi się gięły do ziemi — i w duszy rwał się żal, żrący jak ogień. Kiedyż ja tak na grobach moich ojców przyklęknę?! kiedyż ja, zamiast skarg i buntu, zmówię taką prostą modlitwę radosnej wdzięczności?!

Pomodliwszy się, żołnierz powstał, i ścieżką od stodół wstąpił pod górę, do swej zagrody, co na szczycie stała.

Wypadła rodzina — żona, dziewczęta i chłopcy. Żołnierz uściskał żonę spokojnie i bez wylewów, jakby niedaleko z pola wrócił i ucałowawszy dzieci, przywołał najstarszego synka, drobiazg jeszcze — i dał mu karabin do oglądnięcia. A gdy syn się w milczeniu strzelbie przypatrzył, ojciec wziął broń do ręki, złożył się w stronę **p o ł u d n i a** i wypalił w powietrze.

Echo pobiegło po górach odzewem powtórnym a żołnierz rzekł do syna: »Widzisz Marko, tak ja strzelałem do Turka!«

Były to pierwsze słowa ojca, powracającego do domu z wojny, i długiej nieobecności.

A gdy wszyscy trwali dalej w przejętem skupieniu, ojciec oddał karabin synowi i rzekł, wskazując na **p ó ł n o c**: »Synu, na ciebie teraz kolej!«..

Syn broń odebrał i bez słowa poniósł ją do chaty. Zanim poszedł ojciec, tuląc żonę do siebie.

Ostatnie promienie słońca wyzłociły pochylone ku sobie głowy a milczenie ich przywitał poważny szum świeżo rozpuszczonych liści starej lipy, rosnącej u progu.

A gdy wreszcie zginęli w chacie na radosne opowiadanie swoich trwóg i swojego szczęścia, z trudem oderwałem oczy od okien, rozgorzałych zachodzącem słońcem i powlokłem się w stronę miasta, niosąc w duszy żal niewysłowiony i tęsknicę...

Skoplje. *Mieczysław Jełowicki.*

Mamonizm.

Ostatnimi czasy za przykładem despotów olbrzymiego kapitalizmu amerykańskiego zaczyna się i w Europie gorączkowa czynność skoncentrowanych kapitałów w kierunku opanowania produkcyi, a kartele i trusty zakończą zapoczątkowaną akcyę. Rozpoczęto już od zagarnięcia najrentowniejszych gałęzi przemysłowych. Zbliżać się zaczyna i dla nas chwila, że społeczeństwo rozdzieli się, jak w Stanach Zjednoczonych, na dwie klasy, tj. kilkuset Rockefellerów i Morganów i zwartą masę pozbawionych własności.

Tam polowanie za złotem przybrało olbrzymie rozmiary i doprowadziło do wytworzenia potwornych fortun. Inicyatywa prywatna święciła zrazu tryumfy a teraz napotykać musi wszędzie na nieprzeparte przeszkody, na których kruszą się jej wysiłki i ginąć musi pod wszechmożnym naciskiem wielkiego kapitału, który nie zna oporu i miażdży wszystko co mu staje na przeszkodzie w dalszym rozwoju.

Nie mamy tu, jak w Stanach Zjednoczonych, despotów naftowych, którzy w 45 latach jak Rockefeller zdobywają podwójną sumę odszkodowania wojennego Francyi. — Wielu jest takich, którzy zadawalniać się muszą „**s k r o m n y m d o c h o d e m 100 m i l i o n ó w**", **k t ó r y c h m a j ą t k i p o r ó w n a ć m o ż n a z m a j ą t k a m i c a ł y c h n a r o d ó w**.

A przecież i u nas Kestrankowie, Kraśni, Strańscy trzęsą państwem i zmuszają do ustąpienia ministrów, którzy wyłamać się chcą z pod ich dyktatury. Wywłaszczają całe grupy fabryk, podporządkowując je pod kilka wpływowych banków, załatwiających agendę karteli, wchłaniają wszelkie dla nich dochody i opanowują całe życie gospodarcze monarchii. Za przykładem miliarderów tworzą kartele, naciągają dla ich potrzeb całą politykę taryfową z uwzględnieniem najrozmaitszych kombinacyi, które utrącają z góry, nawet myśl wytworzenia konkurencyi przez przedsiębiorczość prywatną.

Tak jak w Stanach Zjednoczonych tak i u nas zginąć musi wolność przemysłu. Po opanowaniu przemysłu żelaznego, przędzalnianego, cukrowniczego etc. powstaną wnet trusty mięsne etc. — które zmuszą konsumenta do opłacania dyktowanej lichwy. — W miarę wzrostu kapitałów rośnie ich wpływ, w Stanach Zjednoczonych przeprowadzają kapitaliści dowolnie wybory do ciał ustawodawczych i instytucyj publicznych, kupują senatorów i swoimi ludźmi obsadzają wszystkie wpływowe stanowiska. Wszystko stoi dla nich otworem, zmiażdżą i zniszczą każdą opozycyę i nakazują milczenie masom zależnym od rozdzielanych przez nich zarobków.

My, nie mając wielkiego przemysłu, liczyć się musimy z ostatnią fazą, jaką przechodzi przemysł zachodu, bo ona stanie się dla nas pierwszą.

Potentaci przemysłowi, zrzeszeni w kartelach, nie dopuszczą do wytworzenia go i pozwolą jedynie na to, co nie wytwarza konkurencyi istniejącej i skoncentrowanej przez nich produkcyi, a wykorzystać zechcą dla siebie naturalne warunki i skarby, które kraj nasz posiada.

Na obcą pomoc zatem liczyć nie możemy, lecz tylko za pośrednictwem polskiego kapitału i francuskiego, który nie jest wrażliwym na wpływy Kestranków, możemy tworzyć nowe podwaliny pod przyszłe życie gospodarcze kraju. Mogą powstać tylko silne placówki, które oparte na solidarności narodowej przepojonej hasłem „swój do swego", pokonać potrafią zakusy potentatów przemysłowych, przeciw którym bronić się powinniśmy, a których niestety narzucono nam jako pionierów w nowej fazie naszego życia gospodarczego.

Pamiętajmy więc o naszem Zagłębiu krakowskiem, niech obudzona myśl i podjęta praca przez „Polską Spółkę górniczą" znajdzie jak najszersze zainteresowanie, pamiętajmy o wielkich gałęziach domowego przemysłu, które wyczekują przełomowej fazy, przemiany na wielki przemysł nakładczy lub fabryczny, wytwórzmy najpierw to, co sami konsumujemy i darzmy powstający przemysł poparciem. Z chwilą, gdy każdy uświadomiony członek naszego społeczeństwa stanie się propagatorem własnego przemysłu i handlu, gdy to, o czem szeroko się pisze wprowadzimy w życie, stanie się czynem, który jedynie przeciwstawić możemy zakusom presyi zewnętrznej, stosowanej do nas przez wrogi naszemu życiu gospodarczemu kapitał obcy.

Dotąd nie może nastąpić zmiana smutnych warunków, dopokąd nie rozbudzimy dla pracy organicznej uświadomienia mas a z chwilą, gdy to nastąpi, naród przejęty ogniem nieznanej nam dotychczas energii twórczej, przepojony miłością Ojczyzny, podąży szybkim krokiem do odrodzenia.

Roman Woyczyński.

W przededniu rozwiązania.

Wiedeń 24 kwietnia.

Korespondent nasz miał sposobność rozmawiania z jednym z posłów parlamentarnych o sytuacyi wywołanej „przesileniem galicyjskiem".

Poseł ów oświadcza:

„Pp. Leo i Stapiński równie jak p. Kość Lewicki odrzucając wszelkie ustępstwa na rzecz opozycyi, powołują się na kompromis zawarty w sprawie sejmowej reformy wyborczej a tem samem w dziwnem stawiają świetle oświadczenie prezesa Koła polskiego dr Lea, poczynione na plenum Koła w odpowiedzi na interpelacyę posłów narodowo demokratycznych, że konferencye, jakie się swego czasu we Wiedniu odbywały, miały **c h a r a k t e r c z y s t o p r y w a t n y**, pogadanki kilku osób dobrej woli, które pragnęły wyrównać różnice zaszłe na komisyi sejmowej dla reformy wyborczej między konserwatystami, a ludowcami. Oświadczenie ówczesne prezesa Koła polskiego uspokoiło opinię publiczną, obawiającą się, że z pominięciem zasad stale uznawanych ciężar sprawy tak ważnej krajowej dr Leo przeniósł na grunt wiedeński, by bez współdziałania kilku stronnictw krajowych, pod wpływem obcym pakt zawrzeć. Może prezes Koła potrafi sprzeczność zachodzącą między obecnie zajmowanem przez niego stanowiskiem a oświadczeniem ówczesnem wyjaśnić, co byłoby bardzo pożądanem dla powrócenia tak potrzebnego dla prowadzenia spraw i interesów kraju i narodu zaufania stronnictw i społeczeństwa do obecnego „regimentarza".

Jeśli tej sprawy dotykam to dlatego, gdyż sądzę, że podstawą polityki Koła polskiego powinno być zaufanie wzajemne stronnictw do mężów kierujących naszą polityką. Zachwianie lub zanik tego zaufania musiałoby narazić kraj i naród na jeszcze cięższe próby, jak ta, którą obecnie kraj przechodzi.

Wiadomość o bliskiem rozwiązaniu Sejmu zdaje się nikogo nie zaskoczyła, gdyż osoby, które się wysunęły na pierwszy plan całej sprawy, z rozwiązania Sejmu spodziewają się największych korzyści. Okaże przyszłość, czy rachuby tych polityków nie zawiodą. Stanowisko zajęte przez Episkopat, polskie dzienniki o liberalnym pokroju i z massonictwem związane tak w kraju, jak i w Wiedniu i monarchii użyły do wszczęcia walki antykościelnej i niewątpliwie też kampania wyborcza to zabarwienie mieć będzie.

Czy rzucanie podobnych haseł nie zwróci się przeciwko ich inicyatywom? Czy nie wyniknie stąd w kraju walka na tle rasowem i wyznaniowem? Wartoby się tym, nieliczącym się z interesem naszego kraju i narodu czynnikom, we własnym interesie nad tem zastanowić. Ruch, który wychodząc z Warszawy ogarnął całe Królestwo powinien czynnikom tym dać do myślenia!

Wybór III. wiceprezydenta we Lwowie.

Piszą nam ze Lwowa:

Wiadomo z dzienników, że III. wiceprezydentem miasta Lwowa został Dr Schleicher, o którym wspominałem już w korespondencyi poprzedniej, że osobiście cieszy się opinią korzystną, że jednak popierano go na wiceprezydenturę z tytułu, iż jest żydem. Z tego właśnie punktu miano w innych kołach wątpliwości, czy należy wybierać Dra Schleichera i uświęcać tem samem zasadę, że wiceprezydentura trzecia ma być z góry zastrzeżona żydom. Wspomniałem nadto, że p. Schleichera nie wysuwał właściwie żaden klub, że żydzi w ogólności nie tworzyli czas dłuższy klubu osobnego w Radzie, że pan Schleicher i między radnymi żydowskimi nie mógłby liczyć na bezwzględne poparcie wszystkich, że wreszcie gotów był objąć tę wiceprezydenturę z ramienia radnych żydowskich także Dr Pisek.

Sprawa wyboru Dra Schleichera nie była wcale rzeczą łatwą, a komplikowała ją jeszcze ta okoliczność, że klub katolicko-narodowy zgłosił na samym początku kandydaturę jednego ze swoich członków. Ta właśnie trudność była powodem, że tak długo zwlekano z samym wyborem. Fakty potwierdziły słuszność stanowiska Dra Przygodzkiego, który na zebraniu poufnem Rady zaznaczył imieniem klubu katolicko-narodowego, iż powinno się dokonać wyboru wszystkich wiceprezydentów równocześnie. Wskutek tego, że odroczono wybór jednego tylko trzeciego wiceprezydenta, trwało czas długi naprężenie między stronnictwami i mogło dojść nawet do niespodzianek.

Przed trzema tygodniami, tuż przed posiedzeniem Rady, na którem miała zapaść decyzya w sprawie trzeciej wiceprezydentury nie po myśli radnych żydowskich, „Gazeta wieczorna" i inne pokrewne jej pisma pomieściły notatkę, że radni żydowscy wyjdą manifestacyjnie z sali. Zanosiło się na burzę, klub bowiem mieszczański postanowił wraz z klubem obywatelskim (narodowa demokracya) dążyć do zmiany statutu miasta Lwowa między innemi w tym kierunku, żeby zniesć trzecią wiceprezydenturę. Uchwała ta wywołała niezadowolenie między radnymi żydowskimi. Chcieli to właśnie zaznaczyć demonstracyjnie, wychodząc z sali obrad. — W ostatniej chwili kierownicy Koła mieszczańskiego wstrzymali radnych żydowskich, odstępując od powziętej uchwały.

Tym zaś, który właściwie przeprowadził wybór p. Schleichera na wiceprezydenta, był p. Neumann.

P. prezydent miasta, w czasie przedwyborczym, gdy się tworzył na gruncie lwowskim blok stronnictw narodowych przeciw blokowi postępowo-socyalistyczno-syońsko-ukraińskiemu, chciał wciągnąć do wspólnego obozu także żydów konserwatywnych i wówczas osobiście zobowiązał się wobec nich, że będzie popierał na III wiceprezydenta p. Schleichera. Nic w tem dziwnego, że prezydent dawał pewne przyrzeczenia, to tylko trzeba nazwać niewłaściwem, że stronnictwa inne, paktujące wspólnie z żydami, nic o tem nie wiedziały.

P. prezydent napotkał na poważne trudności w swoim własnym Klubie mieszczańskim, który nie miał wcale ochoty solidaryzować się w tym względzie z p. Neumannem. P. Neumann wpadł na myśl, która w Kole mieszczańskiem natrafiła na opór stanowczy. Chciał wprowadzić do Koła radnych żydowskich, — szło tu w pierwszym rzędzie o p. Schleichera, choć inni byli wysunięci na początek — aby później przedstawić kandydaturę p. Schleichera jako kandydaturę z pośród Koła. Miał tu p. Neumann inne jeszcze wyrachowanie.

Między Klubem mieszczańskim a obywatelskim istniał układ, na mocy którego ten ostatni miał głosować na tego, kogo zaproponuje Koło mieszczańskie. Sądził tedy p. prezydent, że kandydatura p. Schleichera przyjętego do Klubu mieszczańskiego nie będzie mogła być odrzuconą przez Klub obywatelski.

P. Neumann jednak się przeliczył. Mimo wielkiej pressyi, jaką wywierał na Klub mieszczański, ten ostatni stanął energicznie przy swej tradycyi i choć nie był nigdy antysemickim i dziś chce utrzymywać stosunki dobre z żydami polskimi, oświadczył się stanowczo przeciw przyjęciu żydów.

Ale i Klub mieszczański był w położeniu trudnem, bo nie chciał iść wbrew swemu przekonaniu, a nie chciał też iść bezwzględnie przeciw prezydentowi. P. Neumann przez najbliższych swoich przyjaciół wpływał na członków Klubu, gdzie opinia była niemal do ostatniej chwili bardzo podzielona. Ostatecznie Klub uchwalił oświadczyć się za p. Schleicherem, jedenastu jednak radnych z tego Klubu przy głosowaniu oddało kartki czyste.

Klub obywatelski był w zasadzie do końca przeciwny kandydaturze p. Schleichera, choć z drugiej strony do końca nie mógł się zdecydować poprzeć stanowczo kandydatury Klubu katolicko-narodowego. „Słowo Polskie" tuż przed posiedzeniem Rady podało komunikat, że kandydatura p. Schleichera niema wcale zapewnionego zwycięstwa i że Klub obywatelski odnosi się sympatycznie do p. Pierożyńskiego, którego Klub katolicko-narodowy wysunął już poprzednio. Kto nie jest przyzwyczajony do polityki machiawelskiej, mógł ten komunikat rozumieć tak, że Klub obywatelski będzie głosował za p. Pierożyńskim. Zdawało się to tem pewniejsze, że niektórzy członkowie Klubu nie kryli się ze swemi sympatyami co do p. Pierożyńskiego i twierdzili, iż Klub obywatelski będzie głosował za tą kandydaturą. Wobec tego Klub katolicko-narodowy postanowił także głosować na członka swego p. Pierożyńskiego.

W rezultacie klub obywatelski rozbił się zupełnie: trzech z tego klubu było nieobecnych, czterech głosowało za p. Schleicherem, sześciu tylko za p. Pierożyńskim, a siedmiu oddało kartki białe.

Trzech ludowców z Drem Mikołajskim na czele oddało również kartki białe. Demokracya polska głosowała, rzecz naturalna solidarnie za kandydatem żydowskim. Wyszedł tedy z wyborów Dr Schleicher, otrzymawszy głosów 55. Białych kartek oddano 21, na p. Pierożyńskiego padło głosów 12.

W ten sposób odniósł zwycięstwo nie tyle p. Schleicher, ile raczej prezydent Neumann, który osobiście w tej sprawie był związany i dlatego tylko klub mieszczański zdecydował się ostatecznie głosować za p. Schleicherem.

P. Neumann może teraz dowolnie rządzić miastem. Jednogłośnie wybrano go prezydentem, ma za kolegów w prezydyum p. Schleichera, którego właściwie on sam zrobił wiceprezydentem, p. Rutowskiego, który po ostatnich występach w obronie ukraińców stracił zupełnie kredyt w mieście i nie może być niebezpieczny i p. Stahla, z którym sobie da jakoś radę. A lubi p. Neumann rządzić sam jeden, lubi jaknajwięcej władzy skupiać w swoich rękach. Ambicya jego jest wprawdzie skromna, ale żadną miarą nie może się zadowolić prezydenturą w stolicy kraju i poselstwem sejmowem: p. Neumann chwyta jeszcze przewodnictwo w rozmaitych komisyach miejskich. Z tej przyczyny puszczono we Lwowie pogłoskę bardzo trafną i dowcipną, że p. prezydent stara się o nową godność.

P. Neumann ma mianowicie otrzymać na tutejszym uniwersytecie doktorat praw „ho-

czucia tych, co na przekór epoce, w której duch antyreligijny, wszechwładnie się szerząc po uczelniach, przedstawia naukę i wiarę, jako wzajemnie wykluczające się potęgi, poważnie podnoszą sprawę beatyfikacyi tego profesora Paryzkiej Sorbonny, ażeby w osobie jego Kościół mógł dać światu nowy, nowym warunkom odpowiadający wzór pracy naukowej ukoronowanej świętością nie w celi klasztornej, nie w odosobnieniu od ludzi, lecz w rozgwarze świata, wśród obowiązków życia rodzinnego.

Zaliczając jednak Ozanama do namaszczonych chryzmatem łaski wybrańców Bożych, pamiętać trzeba, że myśl o Bogu i wizya nieba nie porywały go z siłą, którąby wykluczyła wszystko inne z duszy jego, i że wyrazów »mój Stwórca i ja« (My breator and myself) nie wymówiłby on nigdy w tem znaczeniu, jakie im kard. Newman nadawał. Chcę przez to powiedzieć, że stał on mocno na gruncie ziemi, — ziemi, na której żaden żywy człowiek nie oglądał Boga; ogarniały go bole i tęsknoty, które na gruncie tym się rodzą, czuł głód Boga i w silnych słowach to wyrażał, nazywając ideę nieskończoności „ideą bezlitosną, która wiecznie dręczy człowieka, każe mu gardzić wszystkiem, co zna, a z namiętnością w nieznane się zapuszczać i nie daje mu wytchnąć dopóki u kresu natury nie znajdzie on Boga"[1]). A udręczenie to wyrabiało w nim wrażliwość na wszystko co jest rozdźwiękiem, w życiu co przeciw Bogu świadczyć się zdaje; skosztował obcych Newmanowi mąk wątpienia. „Poznałem — opowiada on w przedmowie do dzieła swego o cywilizacyi w wieku V — całą grozę wątpień, co żrą serce w ciągu dnia, a w nocy odnajdujemy je na oblanem łzami wezgłowiu[1]). Było to jednak wątpienie młodzieńca, któremu od dzieciństwa w domu rodzicielskim wpojono wiarę, a nasiona jej padały na serce i umysł podatny. Ozanam przywiązał się już był do nauki Kościoła, do obrzędów, do modlitw. Wątpienie przeto mogło być tylko chmurą przelotną i wkrótce w chwili najcięższej znalazł on wyjście przy pomocy kapłana — filozofa, X. Noirot'a: »On w myśli moje wprowadził ład i światło; wierzyć odtąd począłem wiarą wzmocnioną i wzruszony dobrodziejstwem tak rzadkiem ślubowałem Bogu, że dni moje poświęcę służbie prawdy, która mi dała spokój[2]).

Ale w jaki sposób? Ozanam obrał był sobie zawód naukowy, pociągnęły go studya historyczne. I jeszcze na ławie uniwersyteckiej kreśli on rozległy plan wielkiego wywodu prawdy chrześcijaństwa, opartego na historyi.

Myśli tej pozostaje wierny aż do grobu; nie wypełnia jej całkowicie; zabrakło mu czasu: zeszedł ze świata w sile wieku, licząc lat 40. Zresztą czy nie przechodziło to siły pojedyńczego człowieka? Wszystko jednak, co napisał, stanowi poczętą z jednej myśli, jednolitą całość, zaczynającą się od obrazu powstawania cywilizacyi Chrześcijańskiej na gruzach pogaństwa (*La Civilisation au V siècle*) a zakończoną rozbiorem najpiękniejszego w wiekach średnich wykwitu tej cywilizacyi w osobie i dziełach Dantego (*Dante et la philosophie Catholique au XIII siècle*).

Maryan Żdziechowski.

[1]) Oevres t, I, s. 69.

[1]) Oeuvres I, s. 44.
[2]) Ib.

92 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Mówiąc te słowa cesarz wypuścił z rąk słynny swój trójgraniasty kapelusz. Nie dostrzegł tego zrazu i puścił się dalej szybkim, gorączkowym krokiem. Mały przedmiot, potrącony jego stopą potoczył się po marmurowej posadzce. Przeszli znów całą długość galeryi, ale książę Metternich stał się naraz dziwnie roztargnionym. — Od chwili już roztrząsał śliskim umysłem dworaka, nie małej wagi pytanie, czy ma podnieść upuszczony kapelusz, jak to nakazują przepisy etykiety.

— Nie! nie oddaje się tego rodzaju posług upadającym monarchom — zadecydował wreszcie i czuł się dumnym jak po odniesionem zwycięstwie. „Nie podniosłem mu jego kapelusza" zanotować miał później w swoich pamiętnikach, oceniając jeszcze po latach swój postępek, z należnym podziwem dla swej odwagi i niezawisłości. Ale cesarz nie przeciągnął sytuacyi, drażniącej tak rozkosznie subtelne nerwy wiedeńskiego dyplomaty. Podjął sam swój kapelusz, bo potrzebował mieć w ręku coś, coby mógł zgnieść, połamać, nagiąć do swej woli, coś, na czem by mógł wywrzeć szalony gniew na własne źle umieszczone zaufanie.

— Jesteście niepoprawni! — wołał. — Nie nauczyły was rozumu przebyte doświadczenia. Dam wam znów nauczkę, na jaką zasłużyliście. Oszczędzałem was dotąd, ale teraz poznacie mnie znów. — Przypomnę wam Wagram i Austerlitz. Tu w tej Saksonii, którą chcielibyście sami zagarnąć, lub wydać na żer Prusom, pobiję was na głowę, skoro poważycie się wystąpić przeciw mnie.

— **S i r e** — odpowiada Metternich, przechodząc znów w ton słodko przekonywujący — od waszej cesarskiej mości jedynie zależy, byś rozporządzać mógł i nadal siłami Austryi.

Tu echa rozmowy oddaliły się znów. Drzwi gabinetu cesarskiego zawarły się z trzaskiem. Poza niemi odbywał się dalszy ciąg konferencyi.

Młody oficer pozostał sam w galeryi. Czuł w gruncie, że nie powinien się tu znajdować, że nie wypada karnemu i lojalnemu żołnierzowi słuchać ukradkiem najpoufniejszych zwierzeń dyplomatycznych. W galeryi były drzwi boczne, przez które miał swoje wejście do cesarza. Szukał ich po omacku, bo było ciemno, czarna bezksiężycowa noc zawisła już nad pałacem Marcolini. Znalazł wreszcie owe drzwi i położył rękę na klamce. W tej chwili otwarły się raz jeszcze podwoje gabinetu cesarskiego i popłynęła przez nie smuga światła, rozwidniając środkową część galeryi. Książę Metternich odchodził już, żegnając tym razem głębokim, prawdziwie dworskim ukłonem cesarza Francuzów. Ale ten zatrzymał go raz jeszcze, raz jeszcze zagrzmiał donośnie głos jego, dźwięczący gniewem i pogardą.

— Pan nie jesteś żołnierzem, pan nie rozumiesz, co to wojna. Myślicie może, że jestem wyczerpany, że mi brak żołnierzy. Widzieliście moich Francuzów pod Lützen i Bautzen. Zarzucacie mi, że szafuję krwią moich poddanych. W Rosyi zginęło tylko 30.000 Francuzów, reszta to byli cudzoziemcy Polacy, Niemcy...

Nie dosłuchał już dalszego ciągu polski oficer.

Takie słowa! takie okrutne, bezlitosne słowa!

Powoli, z przedziwną precyzyą otwierał boczne drzwi, nie starając się już ukrywać. Wyszedł i zamknął je za sobą. Schodził machinalnie po schodach lekkich, kręconych, schodach wewnętrznych, prowadzących do jego adjutanckiej kwatery. Zdawało mu się wciąż, że tuż obok niego kroczy jakiś drugi człowiek, złączony z nim do niedawna jeszcze bliskim, serdecznym węzłem, a dziś zgoła mu już obcy, zbyteczny, natrętny. Ten drugi człowiek to on sam, taki, jakim był przed kilku jeszcze godzinami, zanim zły los przygwoździł go w galeryi pałacu Marcolini. Poco się tam znalazł? Dlaczego wysłuchać musiał tych okropnych słów, które wepchnąłby do gardła każdemu innemu, co poważyłby się powtórzyć mu je, jako pochodzące z ust cesarza. Wprawdzie słyszał już niekiedy podobne insynuacye, ale padały one zawsze z ust ludzi złych, niskich, zawistnych, przyjmował je więc z lekceważącym uśmiechem i pogardliwem wzruszeniem ramion. A zresztą fakty mówiły co innego, podczas gdy teraz...

Stał już przed drzwiami swojej kwatery. Pusto tu było i ciemno. Wszedł i nie zapalając światła, rzucił się na łóżko, wspaniałe, zbytkowne łoże, zastosowane do stylowego charakteru całego pałacu. Był młody i na szczęście dla niego, umiał jeszcze płakać. Zatopił twarz w poduszki i tłumiąc w nich niegodne żołnierza łkanie, zaszlochał rozpaczliwie, cicho, bezdźwięcznie.

W tym samym czasie, powracający od

noris causa". Takie odznaczenie należy mu się stanowczo, bo bardzo energicznie bronił — a nie wątpimy, że i w przyszłości nie zmieni się w tym względzie — polskości tegoż uniwersytetu. Takiego odznaczenia p. Neumann nawet pragnie — a dlaczego? Nie dlatego, aby mieć dyplom i pokazywać go przyjaciołom, ale aby móc przewodniczyć jeszcze jednej komisyi, mianowicie komisyi prawniczej.

Jak dotąd, miasto ma zaufanie do swego presydenta, choć nie wszystkim może się podobać jego sposób postępowania z czasów ostatnich. Coraz częściej słyszy się głosy, że presydent chciałby być dyktatorem i poczyna być arbitralnym. Zna zawsze jedno tylko zdanie, a to swoje własne. Taka energia i nienasycony głód władzy ma wprawdzie także swoje dobre strony — może nawet taka silna ręka jest w mieście czasu jakiś potrzebna — ale absolutyzm może się zemścić kiedyś na samym p. prezydencie i na interesach miasta. Być jednak może, że p. prezydent, nabrawszy nieco doświadczenia przy sposobności wyboru trzeciego wiceprezydenta, odmieni się coskolwiek i w całej czystości zechce służyć sztandarowi, pod którym prowadził kampanię przedwyborczą strzegąc się przytem absolutyzmu i arbitralności. *N.*

Z dnia.

P. Gross prowokuje. — Rada Narodowa w Poznaniu.

Stanowisko Episkopatu polskiego wobec reformy wyborczej nie podoba się oczywiście — żydom. Nie ma w tem nic dziwnego. Episkopat broni przecież ludności chrześcijańskiej w miastach przed majoryzacyą ze strony żydów, ci ostatni więc widząc wymykającą im się hegemonię nie mogą uczuwać wdzięczności do biskupów... Atoli sądzimy, że niebezpiecznem dla samych żydów jest obrzucanie Episkopatu napaściami, jak to czyni n. p. „Tygodnik" Dra Grossa. Episkopat nie żąda krzywdy żydów a tylko takiej geometryi wyborczej, by ludność chrześcijańska mogła wybierać własnych posłów. Napaści żydów na Episkopat muszą więc spotkać się z reakcyą chrześcijańskiej ludności, która nie byłaby p. Grossowi miłą.

Z Poznania donoszą:

Odbyło się tu pierwsze posiedzenie centralnego komitetu wyborczego celem wyboru 9 delegatów do Rady Narodowej w myśl statutu, uchwalonego na wspólnem posiedzeniu kół poselskich i centralnego komitetu wyborczego w Berlinie. Wybrani zostali: szambelan Cegielski, Dr Krysiewicz, Władysław Grabski, X. prał. Wolszlegier, poseł Sikorski z Prus zachodnich, Dr Hanke z Bytomia, Dr Zygmunt Seyda z Katowic, Karol Rose z Berlina i Jan Brejski z Bochum. Jak wiadomo, z kół poselskich wybrani zostali Wład. Seyda, hr. Mielżyński, Dr Chłapowski, X. Stychel, Łaszewski, hr. Adam Żółtowski, hr. Władysław Skórzewski, Dr Mizerski, Korfanty i Dr Niegolewski. Wobec tego tych 19 osób stanowi Radę Narodową. Bezpośrednio po posiedzeniu odbyło się konstytucyjne zebranie wszystkich członków Rady Narodowej, na którem powołano na prezesa hr. Ludwika Mycielskiego z Gałowa. Zastępcą prezesa wybrany został X. Wolszlegier. Na sekretarza powołano Dr Krysiewicza, a na jego zastępcę Władysława Grabskiego. Skarbnikiem został Dr Niegolewski.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 25; zachód przypada o godzinie 6 minut 49; długość dnia godzin 14 minut 24.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Teofila, pojutrze w poniedziałek św. Pawła.

Kraków 26 kwietnia.

Przegląd lwowski, który uchodzi, niewiadomo dlaczego, za organ humorystyczny, — bo za pismo katolickie już go nikt nie uważa, — należy obecnie razem z „Naprzodem" i żargonowemi wydawnictwami, do najżarliwszych obrońców interesów żydowskich. Oburza go zwłaszcza ostatnie wystąpienie „Reichspost", która wzięła w obronę polski Episkopat przeciwko napaściom liberalnej prasy wiedeńskiej. Autorstwo artykułu „Reichspost", przypisuje p. Masłowski współpracownikom „Głosu Narodu". Ten wymysł, jak i cały tok wywodów „Przeglądu" wskazują wyraźnie, że nieuchwytny ząb czasu silnie już drasnął zdolnego niegdyś publicystę i dziennikarza, który kieruje obecnie „Przeglądem".

P. Bolesław Koskowski, znakomity publicysta i znawca stosunków ekonomicznych w Rosyi i Królestwie Polskiem oraz współredaktor „Kuryera Warszawskiego" bawi w naszem mieście. P. Koskowski przybył do Krakowa na zaproszenie tutejszej szkoły nauk politycznych przy Uniw. Jagiell., gdzie wygłosi szereg wykładów na temat rosyjskiej polityki ekonomicznej w Królestwie.

Koncert amatorsko-symfoniczny urządzony wczoraj w sali Starego Teatru dowiódł, że liczebnie i pod względem wartości artystycznej Kraków posiada poważne grono muzyków, mogących przy dobrych chęciach i jakiejś inicyatywie organizacyjnej utworzyć wcale dobry zespół symfoniczny. Myśl złączenia krakowskich artystów celem kultywowania i produkcyi muzyki zbiorowej kołacze się już od dawna, często stwierdzamy potrzebę tego, a jednak dopiero wczoraj uczyniono krok ku urzeczywistnieniu.

Wczorajszy koncert stał na poziomie artystycznych usiłowań, a nawet całkiem poprawnego wykonania. W programie znalazły się: Bacha fuga A-moll; Mozarta: Divertismento D dur (z waltornią); Griega: Dwie elegie op. 34 i Czajkowskiego: Serenada op. 48.

Początek już więc zrobiono, oby nastąpił ciąg dalszy.

Z Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana". Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana" odbędzie się we wtorek 29 b. m. o godz. 5 popoł. w lokalu Towarzystwa (ul. Wiślna 9, II p.). Na porządku dziennym: Sprawozdanie wydziału i sprawozdanie kasowe. Wybory. Wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu, następne Zgromadzenie rozpocznie się o godz. 5·30 bez względu na komplet.

Niebezpieczna ulica. Jedną z ulic, niechętnie odwiedzanych przez posterunki policyjne i patrole, jest ul. Grzegórzecka. Dzięki też ignorowaniu przez organa policyjne tego zaułku, najrozmaitsze indywidua rządzą na tej ulicy, jak u siebie w domu. Bójki, krzyki i hałasy są tam na porządku dziennym. Biada przechodniowi, który bez broni zapuści się w ten zaułek nocą.

Momentalnie opadają go „synowie nocy" i robią z nim „porządek"...

Byłby najwyższy czas, by policya pomyślała o tej ulicy od dawna należącej zresztą do Krakowa...

Straż Polska uprasza wszystkich tych, którzy zajmują się sprawami śląskiemi, o łaskawe przybycie na posiedzenie Sekcyi śląskiej, która odbędzie się w poniedziałek dnia 28 bm. o godz. 6 wieczorem w lokalu przy ul. Floryańskiej l. 1, I. p.

Loterya artystyczna. Na cele budowy szkoły polskiej w Maryańskich Górach na Morawach urządza I. Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie Loteryę artystyczną.

Wygrane stanowią dzieła sztuki: Obrazy polskich artystów malarzy, rysunki, autolitografie, akwaforty, szkice, rzeźby, bronzy, ceramika, sztuka stosowana, wydawnictwa artystyczne i księgarskie i wiele innych. Ciągnienie nieodwołalnie 30 czerwca br. w lokalu I. Koła T. S. L. pl. Szczepański l. 3, I. p., gdzie również wydawane będą wygrane. Losów wydanych jest 5000; cena losu 1 korona. Losy nabywać można w lokalu Koła, pl. Szczepański l. 3, I p. w godzinach między 5 a 8 wieczorem.

Nowa afera szpiegowska. Słychać, że policya krakowska wpadła na trop nowego szpiegostwa w Krakowie, uprawianego zręcznie w kierunku prowokatorskim. Zarządzono aresztowanie uprawiających spiegostwo młodych ludzi; obecnie prowadzone są dochodzenia, rzucające smutne światło na kilka jednostek.

Najechana przez tramwaj. Dziś rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Zwierzyniecką, gdzie tramwaj najechał na przechodzącą tamtędy 65 letnią żonę woźnego magistratu, Maryę Kumalową. Nieszczęśliwą, która doznała wstrząsu mózgu i złamania obojczyka, odwiozło po opatrunku pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym.

Zjazd koleżeński uczenic c. k. Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, które w roku 1908 zdały maturę, odbędzie się dnia 11 maja b. r. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 3 maja pod adresem J. Kulczyńska, Kraków, ul. Nieciała 1.

Roki sędziów przysięgłych na czerwiec b. r. Pod przewodnictwem prez. sądu karnego Dr. Stawarskiego, w obecności nadr. Dr. Gułkowskiego i Dr. Grodyńskiego, prok. Dr. Ujejskiego i reprezentanta Izby adwokackiej Dr. Szalaya odbyło się dziś losowanie sędziów przysięgłych na czerwiec. Wylosowani zostali pp.

I. Przysięgli główni:

Aleksandrowicz J. urz. kasy oszcz., Bałan Miecz. urzędn. Tow. wzaj. ubezp., Bislik Józef, właść. real., Bocheński A. urzędnik Tow. Wzaj. ubezp., Bośniacki M. urz. Tow. Wzaj. ubezp., Czyżowski Józef, właść. real., Epstein T., właść. real., Gadomski K., właść. real., Gasowski Wł., inż., Grabowski Wł., urz. Tow. Wzaj. ubezp., Gonet Fr., urz. Bankukraj., Hoschek W. kier., kag. Kaufmann B., urz. Banku hip., Kisielewski L., właść. dóbr., Kosobudzki Kaz., ślusarz, Kostka K., urz. Tow. wzaj. ubezp., Konopka St. właść. dóbr, Mamczyński J., urz. Tow. wzaj. ubezp., Mernnowicz Wł., urz. Banku austro-węg., Morawski Andrzej, magister farmacyi, Niedzielski Z., majster kominiarski, Niedźwiecki Romuald., urz. Tow. wzaj. ubezp., Pachoński A., urz. Tow. wzaj. ubezp. Pobudkiewicz Jan, kapitalista, Radziszewski K. właść. folwarku Tonie, Rennert M., właść. real., Reifert Arnold, droguerya, Rydel M., właść. obszaru dworskiego Dołuszyce, Stiegliotz H., właść. real., Springer B., właść. real., Tatarczuch Bol., właść. real, Trzeciak H., dyrektor Banku chrześć., Wiśniewski A., urz. Tow. rolniczego, Wójcicki Teodor, rzeźnik, Dr. Wróblewski Wł. Żmuda Piotr, właść. real.

II. Przysięgli zastępcy.

Bober W., stolarz, Goldman M., kupiec, Gross Szymon, handel węgli, Kaczor Walenty właść. real., Klein S., właść. real., Kucharski M. Jan właść. real., Krumholz Adolf, właść. real., Majewski T., właść. real., Szufa L. krawiec.

Walne Zgromadzenie Związku właścicieli realności w Zwierzyńcu odbędzie się jutro w niedzielę 27 kwietnia br. o godzinie 5 popołudniu w willi „Sierotka", naprzeciw klasztoru PP. Norbertanek z porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie Zarządu i kasowe. 3) Sprawa akcyzy, odczytanie pism wysłanych do ministeryum i do posłów; wybór deputacyi do Wiednia, względnie do parlamentu i zebranie własnoręcznych podpisów wszystkich tych, którzy są poszkodowani przez akcyzę w Zwierzyńcu. 4) Wybór całego Zarządu Związku. 5) Nieporządki uliczne a gospodarka magistratu. 6) Dysknsya, wnioski i interpelacye.

Krakowskie Koło Tow. im. X. Piotra Skargi zaprasza swoich członków oraz ich rodziny na odczyt X. Rzymełki na temat „Prześladowanie chrześcijan w pierwszych wiekach aż do czasu Konstantyna Wielkiego" ilustrowany obrazami świetlnymi, który odbędzie się dnia 28 kwietnia br. w sali Tow. technicznego (Straszewskiego 28, II. p.) o godz. 7 wieczór. — Wstęp 50 h. Goście mile widziani.

Kooperatywa w Ks. Poznańskiem. Pod takim tytułem odbędzie się staraniem Akad. Koła „Straży Polskiej" we wtorek 29 bm. o godz. 6 wieczorem w sali 35 Col. Novi (I. p.) odczyt prof. Dr Maryi Strehlówny. Bilety w cenie 50 h, dla młodzieży 20 h, nabywać można wcześniej w sklepie akademickim od 8—12 przedpoł. i od 2—6 popoł.

Zjazd koleżeński. Kolegów, którzy w roku 1903 ukończyli w gimnazyum Sobieskiego w Krakowie klasę VIII. b, uprasza się o niezwłoczne podanie swych dokładnych adresów celem porozumienia się co do zjazdu koleżeńskiego. Dr A. Senkowski, Kraków, Rynek główny 32. Jan Ożegalski, Kraków, Bank Hipoteczny.

Ucieczka bandytów z więzienia podgórskiego. Dzisiaj rano podczas przechadzki po podwórzu więzienia sądu powiatowego zbiegło przez mur okalający budynek sądowy, dwóch znanych włamywaczy Bobela i Papara. Władze zarządziły pościg.

Włamanie. Do mieszkania Adolfa G. przy ul. Zyblikiewicza l. 9 włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli garderoby za 700 K. Śledztwo w toku.

Podrzucone dziecko. Dnia 24 bm. jakaś nieznajoma kobieta podrzuciła pod drzwi mieszkania Maryi Kowalskiej, przy ul. Podgórskiej l. 9 dwumiesięczne niemowlę. Dziecko to zmarło wczoraj. Za wyrodną matką, mającą podobno pochodzić z Wieliczki, zarządziła policya pościg.

Pogoda. Dnia 25 kwietnia termometr doszedł od + 8·9 do + 22·2 C. — barometr powoli się podnosił.

Dnia 26 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·3 mm, — termometru + 13·0 C, wiatr: północno-północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Kleparów zagrożony. Czytamy w „Słowie Polskiem". W programie rutenizacyi Lwowa główną uwagę zwracają Rusini na przedmieścia lwowskie, w których mimo nieznacznej liczby Rusinów, organizacye ukraińskie przyjmują się i rozwijają działalność coraz żywszą. Główną uwagę zwrócono na Zamarstynów i Kleparów. Ta ostatnia miejscowość, prawie, że organicznie związana z Lwowem, w roku 1900 liczyła 2339 rz. kat., 536 gr. kat., 193 żydów i 22 innych wyznań. W roku 1910 wraz z wzrostem ludności podniosła się liczba rz. kat. do 4498, gr. kat. do 441, żydów do 839 i innych wyznań do 34. Kiedy w 1900 r. liczba mówiących po rusku wynosiła 19, w dziesięć lat później podniosła się do 234. Nie świadczy to o tem, żeby w czasie ostatniego spisu ludności, ludność ruska na Kleparowie była silną.

A jednak wskutek akcyi kilku miejscowych agitatorów ruskich i żydów, którzy weszli z nimi w sojusz, stosunki w Kleparowie zaczynają ulegać gwałtownej zmianie. Okazało się to przy wyborach do rady gminnej. Gdy przedtem w radzie gminnej zasiadali przeważnie Polacy, co im się słusznie należało, a obok nich 4 żydów i 1 Rusin, wybory w r. 1912 wprowadziły do rady gminnej już 6 Rusinów i 6 żydów obok 18 Polaków. Stało się to oczywiście wskutek braku jedności wśród Polaków kleparowskich, których wywiódł w pole miejscowy szynkarz Rubin Hausmann przy pomocy kruczków wyborczych, przyczem sfałszowanie listy wyborców stało się powodem unieważnienia wyborów.

Z początkiem roku bieżącego odbyły się ponowne wybory, w czasie których sojusz żydowsko-ruski święcił jeszcze większe tryumfy. Kleparów daje klasyczny przykład, w jaki sposób wrogo do Polaków usposobieni żydzi wraz z Rusinami potrafią robić wybory gminne. Przeniesiono samowolnie urzędników Polaków, należących podług rangi do pierwszego koła, z tego koła do trzeciego, a w rezultacie uniemożliwiono im głosowanie, rozwinięto szalony terror, sfałszowano wreszcie wyciąg podatków, zmieniając w ten sposób na korzyść kliki żydowsko-ruskiej konfiguracyę wyborczą. Tak np. Polak, płacący 160 koron podatku, w wykazie figurował z podatkiem 70 koron. Żydom i Rusinom wykazano podatki z dodatkami, polskim wyborcom bez dodatków. Zdarzyło się np., że dwaj żydzi, mający wspólny dom, głosowali z osobna, a nawet obydwaj zostali wybrani na radców gminnych i dopiero później jeden z nich zrzekł się mandatu. Inni znów dwaj żydzi, którzy rok przed przed wyborami sprzedali swoje realności, głosowali razem z uprawnionymi, mimo że w Kleparowie nie mieszkali nawet i nic nie posiadali. A najciekawsze już, że Rusin, nazwiskiem Romaniuk, płacący 13 hal. podatku, nietylko głosował, ale nawet wszedł do rady gminnej. Jestto domniemany wójt, który ma zruszczyć gminę.

Spreparowana w ten sposób Rada gminna posiada obecnie 8 żydów (i 5 zastępców), 8 Rusinów (i 6 zastępców) i 14 Polaków, zawisłych oczywiście od Hausmanna i jego kliki. Ten monstrualny stosunek radnych do ludności, przeważnie polskiej, odbić się może na charakterze Kleparowa. Już dziś upojeni zwycięstwem Rusini i żydzi odgrażają się, że w miejsce polskiego zaprowadzą w gminie język urzędowy ruski. W takich warunkach wniesiony protest polskich obywateli z Kleparowa, poparty rzeczowymi argumentami, musi być załatwiony. Władze, które przez palce patrzą na orgie żydowsko-ruskie tuż pod bokiem Lwowa, powinny zrobić wreszcie porządek z szachrajami i rozpijaczami ludności i umożliwić normalny tok życia autonomicznego gminy.

Jubileusz cechu szewców w Jordanowie. Z Jordanowa piszą do nas: Dnia 1 maja urządza miejscowy cech szewców uroczystość poświęcenia sztandaru na pamiątkę 350-letniego istnienia cechu. Poświęcenie sztandaru odbędzie się dnia 1 maja o godz. 9 rano w kościele parafialnym, poczem nastąpi wbijanie gwoździ. — Komitet uroczystości, w skład którego wchodzą pp.: K. Pniaczek, starszy cechu, J. Mrógacz, skarb., J. Jeliński i in. — zaprosił na uroczystość posłów, okoliczne duchowieństwo, cechy, wszystkie stany ludności miejscowej i sąsiedniej. Spodziewany jest także liczny zjazd deputacyj rzemieślniczych z kraju celem wzięcia udziału w jubileuszowej uroczystości.

Księża niemieccy przeciw prasie polskiej. Ksiądz proboszcz Schulz, Niemiec, ze Sopot, którego centrowcy z hakatystami wybrali kandydatem do sejmu pruskiego w okręgu kartusko-pucko-wejherowskim, wniósł do prokuratora skargę na redaktora „Pielgrzyma", wychodzącego w Pelplinie, p. W. Skrobalskiego, żądając ostrego ukarania za umieszczenie korespondencyi z Sopot. Prokurator wytoczył skargę p. Skrobalskiemu a we wtorek odbyły się rozprawy przed izbą karną w Starogardzie. P. Skrobalski usiłował pierwotnie załatwić sprawę na drodze polubownej, lecz X. prob. Szulz pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chciał. Sąd skazał p. Skrobalskiego na 1000 marek grzywny lub 100 dni więzienia.

Trzeba podnieść jako rzecz charakterystyczną, że „Pielgrzym" jest organem duchowieństwa polskiego w dyecezyi chełmińskiej. Księża niemieccy i z tego tytułu oddawna z całą zajadłością „Pielgrzyma" zwalczają.

Strajk górników na Górnym Śląsku. Z Katowic donoszą: Strajkuje przeszło 80.000 górników. Huty żelazne w Katowicach sprowadziły węgiel z poza Śląska i rozpoczęły tanio pracę. W wielu kopalniach sztygarzy i niżsi urzędnicy pracują w podziemiach. Niektóre kopalnie zatrudniają chłopców 14 i 15-letnich, co jest ustawowo wzbronione. Mnożą się wskutek tego nieszczęśliwe wypadki. W okręgu Mikołów policya utrudnia zebrania strajkujących, zasłaniając się rozkazem landrata.

Komitet strajkowy wydał odezwę, która wzywa personal maszynowy kopalń do zaprzestania pracy.

Policya stoi stanowczo po stronie pracodawców, wobec czego poseł Sosiński wniósł w parlamencie zapytanie do kanclerza, domagając się w tej sprawie wyjaśnienia.

Morderstwo ks. Druckiego-Lubeckiego. Według ostatnich doniesień pism warszawskich dochodzenie w sprawie mordu, dokonanego w poniedziałek ubiegły w parku teresińskim, stanęło na „martwym punkcie", w dalszym ciągu fakt ponury jest zagadką, tem trudniejszą do rozwiązania, że niepodobna uchwycić motywu, mającego jakiekolwiek cechy prawdopodobieństwa, który prowadził ręką zbrodniarza. W dalszym ciągu utrzymują się dwie wersye: jedna o dwu „mazurach", spotkanych przez ks. Władysława w parku, druga zaś o tajemniczym panu, który pociągiem, o godz. 3·14, wyjechał ze stacyi Teresin. — Ta druga jednak upada wprost ze względów logicznych, bo skoro ordynat Bisping, po rozstaniu się z księciem nie zdążył na pociąg powyższy, to tembardziej nie zdążyłby ów tajemniczy jegomość, gdyby mordował księcia. Podróżny ten przestępcą być nie mógł i wersya o nim może jedynie przyczyniać się do wikłania sprawy bardzo ciemnej. Oczywiście, że badania są z każdym dniem coraz bardziej utrudnione. Przybycie na miejsce detektywów dopiero wczoraj, nie mogło być tak skuteczne, jak wówczas, gdyby było nastąpiło we wtorek od rana. W ciągu trzydziestu sześciu godzin, w porze deszczowej, oczywiście zatarły się ślady.

Zwłoki ś. p. Władysława ks. Druckiego-Lubeckiego przywieziono dziś o godz. 3·45 na dworzec kaliski skąd wagon z trumną wyprawiono koleją obwodową na dworzec petersburski, a stamtąd do Grodna. Pogrzeb odbędzie się w Szczuczynie, odległym od Grodna o 50 wiorst.

Baron Bisping po złożeniu zeznań odjechał do swego majątku Massalany.

Ze świata.

W sprawie polskiego Tow. Szkoły Ludowej w Wiedniu. Podpisani, jako Rada Nadzorcza szkontrująca agendy Pol. Tow. Szkoły lud. we Wiedniu, stwierdzamy, że księgi tego Towarzystwa, jakoteż wszelkie rachunki znajdują się w największym porządku, bośmy je co pół roku badali. Dalej stwierdzamy, że X. Łukaszkiewicz skarbnikiem Towarzystwa nigdy nie był, a bezinteresowną działalnością swoją zasłużył sobie, jako założyciel Tow. i Domu Polskiego na jak największe uznanie narodu. Przeciw W. Głowińskiemu i M. Mistałowi została wniesioną skarga o oszczerstwo. Wiedeń 1913 r. Wikter Solman, Isydor Stabryla, Stanisław Barłóg, Jan Łukasik.

Afera: Przybyszewski Japoll.

Otrzymujemy następ. pismo: P. Ignacy Mellin zaznaczył w swym komunikacie do „Głosu Narodu", jakobym miał wyrządzić państwu Przybyszewskim „jakąś krzywdę". Zaznaczam, że od czasu jak się znam z pp. Przybyszewskim, żadnej krzywdy ani p. Przybyszewskiemu, ani jego żonie nie wyrządziłem. Znając p. Przybyszewskiego, czyniłem różnicę pomiędzy nim, jako człowiekiem a Przybyszewskim-pisarzem tak w obecności niego samego, jak też i wobec innych osób. Dopiero fakt owego napadu p. Przybyszewskiego na p. Japolła, który był dla mnie w owym dniu jak „deus ex machina", (gdyż dopiero później dowiedziałem się o jego powodach!) postawił mi jego osobę, jako człowieka zupełnie w nowym świetle, stwierdzając harmonię tejże z samym twórcą.

Co się zaś tyczy niegodziwego postępku, jakiego dopuścił się p. Łodygowski, którego prawie że wcale nie znam, wobec mnie, to w tym względzie zostały poczynione kroki sądowe.

Teofil Lenart.

Ciekawa statystyka — możliwa tylko w Rosyi, a mianowicie: statystyka „gapy", o której już pisaliśmy. „Gapa" stała się już w Rosyi instytucyą, mającą swą historyę, literaturę, którą czynią tomy protokołów spisanych z pochwyconymi przy jeździe bez biletu, a obecnie ma też swą statystykę. Oto ostatnio rosyjskie ministeryum komunikacyi zgromadziło dane statystyczne, dotyczące wyników jazdy na „gapę" kolejami w r. 1912. W roku tym krążyło pociągów różnego typu (kuryerów, osobowych, towarowych i t. d.) 542.051, a nadto 307.866 podmiejskich.

Z tej liczby pociągów podlegało kontroli: pociągów podmiejskich 213.567, pozostałych 500.330. Kontrola ujawniła 904.118 podróżnych bez biletu. Co do podróżnych, którzy odmówili zapłaty sporządzono 152.349 protokułów na sumę 238.733 rb. Za przewóz „gapy" usunięto 53 nadkonduktorów, 305 konduktorów 178 innych kolejarzy; zdegradowano 101 nadkonduktorów, 214 konduktorów i 133 innych pracowników; poddano innego rodzaju karom 2.473 nadkonduktorów, 4102 konduktorów i 10.473 innych pracowników.

Ilu przodków ma człowiek? Pytanie to było już niejednokrotnie przedmiotem badań i obliczeń, które doprowadzały do najnieprawdopodobniejszych rezultatów. Jeżeli za punkt wyjścia obliczeń weźmie się ilość pokoleń to szereg tych pokoleń staje się nieskończenie długi.

Każdy człowiek ma dwoje rodziców, dwie babki, dwóch dziadków, cztery prababki, czterech pradziadów i t. d. w nieskończoność. — W dziesiątem pokoleniu wstecz każdy człowiek ma już 1000 przodków, w 16 już 65.000, a w dwudziestym ilość przodków dochodzi do miliarda.

Przodkowie obecnie żyjących ludzi przedstawiali około r. 800 armię 8 mil. — Naturalnie tylko teoretycznie. Praktycznie biorąc, wielka ilość przodków odpada wskutek pokrewieństwa i tak np. rodzeństwo ma tych samych rodziców, cioteczne lub stryjeczne rodzeństwo tych samych dziadków i t. d. Przez każde nawet najdalsze pokrewieństwo wypada pewna część z górnych szeregów przodków i miliardy teoretycznie obliczone znacznie topnieją, tak, że w końcu nie można się już tak bardzo dziwić, że ludzkość na ziemi doszła obecnie zaledwie do liczby 1 i pół miliarda.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Pułkownik Stanisław Grzywiński, nadkomplet. w 13 pp. mianowany został komendantem twierdzy w Peterwardeinie, pułk. Stanisław Ursyn Pruszyński, dowódca 13 p. ułanów, mianowany został dowódcą 17 bryg. kawal. i pułkownik Tadeusz Jordan-Rozwadowski dowódca 31 p. art. pol., mianowany został dowódcą 1 bryg. art. polowej.

Ze świata katolickiego.

Kongres Eucharystyczny na Malcie. Tegoroczny światowy Kongres Eucharystyczny, który obraduje obecnie na Malcie, obesłany jest bardzo licznie przez katolików angielskich i włoskich. Dnia 22 b. m. przybył na angielskim okręcie wojennym kardynał-legat Ferrata. — Władze angielskie wyspy przyjęły legata z monarszymi honorami. W kongresie bierze udział kardynał Westminsteru Bourne, przywódca katolików angielskich książę Norfolk, zjechała specyalna delegacya z Australii z biskupem Parthu na czele. Obrady Kongresu odbywają się w katedrze w mieście Musta.

Otwarcia Kongresu dokonał belgijski biskup Heylen, jako presydent nieustającego komitetu eucharystycznego. W specyalnym breve, które następnie odczytano, wspomina Ojciec św. o jubileuszu edyktu Konstantyna. O miejscu obecnego Kongresu pisze Papież: „Malta jest punktem zbornym okrętów handlowych i wojennych całego świata. Można powiedzieć, że Malta oznacza centrum tego starego świata, któremu niegdyś Konstantyn ukazał sławę krzyża Chrystusowego". Następnie sławi papież niezłomną wiarę Maltańczyków i wyraża nadzieję, że Kongres wypełni złotą kartę historyi Kościoła.

Po odczytaniu „breve" kardynał-legat wygłosił płomienną mowę.

Między kardynałem-legatem a królem angielskim wymienione zostały bardzo uprzejme telegramy.

Wiadomości kościelne.

Zmiany na stanowiskach i urzędach duchownych w dyecezyi krakowskiej.

X. Jakób Walkosz, proboszcz w Głębowicach, otrzymał prezentę na probostwo w Zatorze.

Z Bractwa P. S. W niedzielę 27 bm., jako w ostatnią niedzielę miesiąca, odbędzie się w kościele św. Józefa SS. Bernardynek o godzinie wpół do 9 Msza św. na intencyę Bractwa Najśw. Sakramentu, a o 6 wieczorem wspólna Adoracya.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Dnia 25, 28 kwietnia Profesor Dr Józef Flach: „Od Przybyszewskiego do Żeromskiego". (2 godz.).

Dnia 29, 30 kwietnia Prof. Dr Antoni Mikulski „O Tadeuszu Czackim". (2 godz.).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Sobota. „Bocian", 3 akty odwiecznej komedyi, napisał Leopold Kampf. (Występ Ireny Solskiej).

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach z muzyką napisał A. W. Lasota. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Bocian". (Występ Ireny Solskiej).

Poniedziałek. „Tajemniczy Dżems".

Teatr świetlny „Uciecha" Starowiślna 16.

Od wtorku dnia 22 bm. począwszy aż do odwołania

„Drugie życie"

(Der Andere)

cesarza księcia Metternich, przechodził przez jasno oświetlone górne salony. Wiedział, że zgromadzeni w nich wojskowi dygnitarze, spróbują odgadnąć z jego postawy, jaki obrót wzięła rozmowa jego z cesarzem. Ułożył więc twarz w odpowiednią maskę, i uśmiechał się stosownie do wrażenia, jakie chciał wywrzeć na tych, co zabiegali mu drogę z pytaniem na ustach. W pierwszej sali skłonił się z wyrażającym współczucie uśmiechem do Montholona. Lekceważył w gruncie tego uczciwego człowieka, zamienił więc z nim tylko kilka słów nieznaczących. Dalej czekali na niego generałowie i marszałkowie Francyi, tych oceniał bardzo rozmaicie. Byli wśród nich żołnierze z krwi i kości, ślepo zaprzyjaźnieni w cesarzu i ufający mu bez zastrzeżeń. Dla nich miał dyplomata austryacki, grzeczny bezbarwny uśmiech i nie zaszczycił ich żadnem wyjaśnieniem. Ale takich było niewielu. Większość zmęczona wojną, łaknąca powrotu do życia dostatniego i świetnych donacyi — pragnęła przedewszystkiem pokoju. Wśród tych spodziewał się upatrzyć nowego Moreau lub Bernadotta.

Zbliżał się więc do nich z patetycznym gestem i szlachetnie zmęczoną twarzą, dotkniętego w swych uczuciach miłośnika pokoju — Odciągnął na stronę Marmonta, Bertiera i jeszcze innych a objaśniwszy położenie, dodał jeszcze poufnie.

— Strzeżcie się, wasz pan oszalał. Umiarkowanie i ludzkość straciły nad nim władzę. Pragnie on już tylko wojny dla wojny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dramat Pawła Lindana w 5 częściach. W głównej roli występuje Albert Bassermann, słynny artysta Reinbardtowskiego teatru. Dramat grany w Wiedniu dotąd bezprzestannie 130 razy.

Codziennie trzy oddzielne przedstawienia o godz. 4, 6·30 i 8·30.

Legitymacye ważne w piątek i poniedziałek.

Dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza sprzedać w drodze publicznego przetargu większą ilość starych materyałów, nagromadzonych w materyałowym magazynie w Nowym Sączu.

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w oddziale mechanicznych Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Ze sportu.

Match „Cracovii" rozegra się w niedzielę z klubem bielskim. — Zawody, któremi będzie kierował sędzia wiedeński, rozpoczną się punktualnie o godz. 3 popoł.

Umysłowa praca wymaga w dzisiejszych czasach jasnego spokojnego umysłu, o czem można mówić tylko przy dostatecznem, dobrem trawieniu. Kto doświadczył dolegliwości, które powodują napływ krwi do głowy, jeśli przy tem ma się umysłowo pracować, ten będzie sławił naturalną gorzką wodę Franciszka Józefa jako dobrodziejstwo. Jej regularne i rozumne używanie wytwarza regularny i zdrowy obieg krwi i potęguje czynność nerwów mózgowych w niezwykły sposób.

Aprobowana przez francuską akademię medycyny; do nabycia w aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych. Dyrekcya wysyłkowa źródeł leczniczych Franciszka Józefa w Budapeszcie. 13

Nowy hotel w Krakowie. Ostatnimi czasy miasto nasze przestało być niegościnnym partykularzem, goszczącym przybyłych po różnych kątach słono-płatnych. Brak przyzwoitych, wygodnych i nowocześnie urządzonych hoteli usunęło powstanie kilku takich właśnie, co ważniejsze większość z nich w chrześcijańskich rękach się znajduje. Z ostatnich wymienić należy nowy hotel p. n. „Angielski", znajdujący się w dogodnym punkcie, bo w pobliżu dworca kolejowego, przy ul. Warszawskiej pod l. 7.

Hotel ten jako solidne, chrześcijańskie przedsiębiorstwo zaopatrzony we wszystkie wygody i urządzenia nowoczesne, zasługuje na poparcie publiczności. 573

Antoni Hejduk, znana firma od szeregu lat w Krakowie, konfekcyi damskiej przy rogu ulicy Wiślnej i Rynku, po gruntownem rozszerzeniu Magazynu i własnej pracowni została przeniesioną na ulicę Floryańską l. 3, zaopatrzywszy swój Magazyn w najmodniejsze tego rodzaju towary, tak w konfekcyi jakoteż i w Nowościach dla Pań. 572

Najbliższe odjazdy okrętów na linii Hamburg Ameryka, z Hamburga. Do nowego Jorku: „Amerika" 1 maja. Nowa linia do Bostonu: parowiec „Cincinnati" 21 maja, „Cleveland" 8 czerwca. Do Filadelfii: „Prinz Oskar" 6 maja. Do Kanady: parowiec „Brandenburg" 2 maja. Do środkowej Brazylii: parowiec „Habsburg" 30 kwietnia. Do południowej Brazylii: parowiec „Santa Lucia" 9 maja. Do La Platy: „Cap Vilano" 29 kwietnia. Na Kubę-Meksyk: parowiec „Corcovado" 28, kwietnia, „La Plata" 3 maja. (563)

Z sali sądowej.

Koniec rozprawy Okołowicz — Piętka.

Po wywodach stron obu, udali się przysięgli na naradę, aby odpowiedzieć na postawione im 5 pytań. Pierwsze odnosiło się do winy p. Okołowicza, popełnionej przez to, iż nazwał w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym" Piętkę „podłem, moralnie zwyrodniałem indywiduum".

Przysięgli odpowiedzieli na to pytanie 7 głosami „tak", 5 „nie". Drugie pytanie odnosiło się do zarzutu przeciwko Piętce, iż tenże brał udział w fabrykowaniu oszczerstw na podstawie sfałszowanego listu emigranta Adolfa Nowickiego. Werdykt brzmiał 3 głosy „tak", 9 „nie". Trzecie i czwarte pytanie zawierało zarzuty, stawiane przez p. Okołowicza Piętce, iż tenże działał na szkodę Tow. św. Rafała, oszukiwał emigrantów i pobierał od nich większą należytość. Na trzecie pytanie padło 4 głosy „tak", 8 „nie", na czwarte 6 „tak", 6 „nie". Piąte pytanie odnosiło się do winy p. Okołowicza, popełnionej przez to, iż tenże nie umieścił sprostowania, nadesłanego przez Piętkę w obronie własnej. Na pytanie to padło 3 głosy „tak", 9 „nie".

Po odczytaniu werdyktu ogłosił przewodniczący radca Obtułowicz wyrok uwalniający oskarżonego Józefa Okołowicza od winy i kary.

Najmłodsza duncanistka.

Z okazyi poniedziałkowego występu klasycznej tancerki Janiny Pol.-Dolińskiej w Teatrze miejskim, nasuwa się przed oczy liczny zastęp naśladowczyń Isadory Duncan. Za granicą artystki rozmaitej narodowości, nawet ze świata artystycznego, jak np. Lady Richardsohn, Irlandka, produkują taniec wolny ku wielkiemu zainteresowaniu ogółu, zdobywając uznanie. Z Polek zaledwie trzy artystki wystąpiły dotychczas publicznie, — jakkolwiek dowiadujemy się z jedynej polskiej szkoły tańca klasycznego p. Dolińskiego w Krakowie, że wiele uczenic oddaje się z zapałem tej sztuce.

Pierwszą polską duncanistką była Stefania Dąbrowska. Następnie p. Beata; od dwóch lat występująca, poprzednio w Warszawie, a obecnie w Rosyi, zdobyła sobie niepoślednie stanowisko na tem polu. Trzecią najmłodszą jest Janina Pol.-Dolińska, Poznanianka, którą od siedmiu lat znamy z występów w Teatrze miejskim, tańczącą w „Kopciuszku": Menueta, Eternelle Folie, Motyla i t. p., lub na rozmaitych rautach i koncertach własnych w miejscowościach kąpielowych w Galicyi. W zeszłym roku ukazała się nam na stanowisku samodzielnem, wystąpiwszy w Teatrze miejskim, tańcząc Griega, Chopina, Paderewskiego, Mendelsohna i t. p. Poczem występuje w Niemczech i w Rosyi, zdobywając ogólne uznanie w prasie zagranicznej.

W dniu 21 b. m. wystąpiła p. Janina Pol.-Dolińska w Teatrze miejskim. Wypowiedzieć w tańcu gestem i mimiką n. p. marsza pogrzebowego Chopina, jest rzeczą niezmiernie trudną, nietylko ze względów technicznych, ale na podobną interpretacyę musi się złożyć nie przeciętne poczucie rytmu i wyrazistość mimiczna, ale wysoka inteligencya muzyczna, wrodzony artyzm, wrażliwa i rozwinięta dusza. Janina Pol.-Dolińska posiada te zalety, dzięki którym jej poematy taneczne mają urok, wdzięk i naturalność.

To też licznie zebrana i wytworna publiczność nie szczędziła oklasków, a dyrekcya teatru kwiatów. Wobec nadzwyczajnego zainteresowania publiczności, dyrekcya teatru zaprosiła tancerkę na drugi występ, — który odbędzie się 1 maja.

Sprawa Piętka — Okołowicz.

Od p. posła Skołyszewskiego otrzymujemy następujące sprostowanie:

W piśmie „Głos Narodu" z dnia 25 kwietnia b. r. Nr 95 i z dnia 26 kwietnia Nr 96 w rubryce „Z sali sądowej Piętka — Okołowicz", znajduje się cały szereg szczegółów z prawdą nie zgodnych, o których sprostowanie na podstawie § 19 ustawy prasowej, niniejszem upraszam:

„Nie jest zgodnem z prawdą, jakobym powiedział, jakoby mój wyjazd do Francyi był przedsięwzięciem na własną rękę, w celu zdobycia w P. T. E. godności dyrektora; nie prawdą jest również, co twierdzić miał p. Okołowicz na podstawie jakiegoś przezemnie zgubionego listu, jakoby powodem nie powołania mnie na stanowisko dyrektora była okoliczność, że nie chciałem złożyć koncesyi na agencyę emigracyjną, którą otrzymałem za jakieś rzekome usługi polityczne.

Nie prawdziwą jest także wiadomość o uporczywie krążącej pogłosce o liście p. Hupki, mającym zawierać jakiekolwiek szczegóły nie zgodne z mojem zeznaniem.

Natomiast prawdą jest, że kiedy byłem w tym procesie pod przysięgą, jako świadek przesłuchiwanym, na zapytanie skierowane do mnie przez p. Okołowicza, co mogę powiedzieć o pogłoskach przeciw niemu rozsiewanych, odpowiedziałem przeczytaniem wstępu do broszury „Opiekunowie polskiego wychodźtwa", a mianowicie:

„Uważałem za obowiązek publicznie napiętnować p. Okołowicza, jako człowieka niehonorowego, który świadomie kłamie i fakty przekręca, który nadużywa zaufania osób, którego postępowanie jest perfidne i nieetyczne". W piśmie tem zająłem się dłużej jednostką, która spadła do nas nie wiedzieć skąd, której przeszłość jest ciemną zagadką, teraźniejszość rozbojem, a przyszłość?..

Ataki, które przeciw mnie umieszczał p. Okołowicz, zamieszczane były w „Przeglądzie Emigracyjnym", czasopiśmie, które głównie dzięki mym staraniom, otrzymało na r. 1909 subwencyę 1000 K z funduszów krajowych.

Prawdą jest, że jako świadek w sądzie oświadczyłem, że to, co wówczas o p. Okołowiczu napisałem, obecnie podtrzymuję i obecnie go za człowieka pozbawionego honoru uważam.

Prawdą jest, że zeznałem, że p. Okołowicz zawarłszy ze mną umowę, potwierdzoną przez p. Hupkę listem, pisanym do mnie z Czerniowiec dnia 16 grudnia 1908 r., prosił mnie słowy: „Francuzi cieszą się, że kolega niebawem zawita do nich w charakterze dyrektora i pełnomocnika P. T. E. Wzywają do natychmiastowego założenia agencyi w Nancy i rozpoczęcia akcyi, bo dłuższe zwlekanie może — zdaniem ich — poważnie zaszkodzić całej akcyi".

Prawdą jest, że listem pisanym dnia 27 grudnia doniosłem o moim wyjeździe do Francyi z zawiadomieniem, że listy odbierać mogę w Nancy w hotelu d'Angletere i gdybym był potrzebnym dnia 10 stycznia 1909 r. na walnem zgromadzeniu, proszę mnie o tem zawiadomić.

Prawdą jest, że z Nancy w tym celu również do p. Okołowicza pisałem.

Prawdą jest, że p. Okołowicz przedstawił mój wyjazd, jako robotę na własną rękę, jako zerwanie z towarzystwem a to w celu niedopuszczenia mnie do dyrekcyi.

Prawdą jest, że p. Okołowicz czyni to prawdopodobnie w tym celu, aby zawrzeć ugodę z Goldlustem, mającą popierać kilkaset agentów przeważnie żydowskich, za co P. T. E. otrzymywało honoraryum od głowy, stawało się subagenturą Goldlusta. Wiedział bowiem, — że ja jestem temu „interesowi" przeciwnym.

Prawdą jest, że p. Okołowicz po przeprowadzeniu w mej nieobecności tej intrygi rozpoczął przeciw mnie nagonkę, umieszczając cały szereg artykułów w pismach codziennych i peryodycznych.

Prawdą jest, że za warunek objęcia dyrekcyi P. T. E. postawiłem udział w 30 proc. czystych zyskach, jakie towarzystwo na podstawie zamknięć rachunkowych wykaże, na czas tak długi, na jaki koncesya wydaną zostanie, obowiązując się cofnąć podanie o przyrzeczoną mnie koncesyę na wypadek powołania do P. T. E.

Prawdą jest, że warunek ów postawiony był tylko w celu większego wpływu na P.T.E., ponieważ jak zamknięcie rachunkowe za czasokres od 1909—1912 (na jaki przeciąg czasu koncesya wydaną została) wykazały, że żadnych czystych zysków towarzystwo nie miało.

Prawdą jest również, że koncesyę miałem przyrzeczoną nie za jakieś (nie wymienione zresztą) polityczne przysługi, lecz w celu skierowania ruchu wychodźczego do Francyi, w celu umożliwienia mnie zajęcia się tą ważną kwestyą.

Prawdą jest, że list p. Hupki, który wraz z broszurą dostał się do rąk p. Dylki, woźnego P. T. E. ogłoszonym był przed czterema laty obszernie w »Głosie Narodu« i znajduje się przytoczonym dosłownie w broszurze „Opiekunowie polskiego Wychodźctwa" w celu udowodnienia intrygi p. Okołowicza.

Prawdą jest, że nie wniosłem rezygnacyi z przyrzeczonych mnie koncesyj, ponieważ wskutek intryg p. Okołowicza na Walnem Zgromadzeniu dnia 10 stycznia 1909 r. do dyrekcyi powołanym nie zostałem.

Prawdą jest również, że powodem umieszczenia artykułów i broszury przeciw p. Okołowiczowi nie była osobista zemsta za niepowołanie mnie do dyrekcyi, do czego nigdy zbytniej nie okazywałem ochoty — coby połączone być musiało ze znacznemi materyalnemi dla mnie stratami, lecz w tym celu, aby zmusić p. Okołowicza do procesu prasowego o zarzuty poczynione przezemnie jego charakterowi.

Kreślę się z wysokim szacunkiem

Inż. Wiktor Skołyszewski.

Skadar — Albania.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 kwietnia)

Czy Austrya wkroczy?

Wiedeń. (T. wł.) Sytuacyę międzynarodową oceniają w kołach dyplomatycznych, jako jeszcze niewyjaśnioną. Dzisiaj ma zapaść decyzya, czy mocarstwa uczynią wspólny i energiczny krok w sprawie Czarnogóry, czy też Austrya sama zmuszona będzie ten krok uczynić.

Ze strony dyplomacyi austryackiej panuje przekonanie, iż kwestya czarnogórska domaga się natychmiastowego rozstrzygnięcia, gdyż zwlekać dłużej absolutnie nie można.

W ministerstwie spraw zagranicznych oczekiwana jest odpowiedź Anglii, od której zależeć będzie stanowisko Austro-Węgier. Odpowiedź ta dziś ma nadejść.

Sytuacya międzynarodowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost" dziś nieco mniej pesymistycznie, niż dotychczas, ocenia sytuacyę, wskazując, że Sazonow bardzo stanowczo oświadcza, że Rosya trwa przy uchwale, podjętej przez mocarstwa. Dnia 29 kwietnia król Mikołaj chce wjechać do Skadaru. „Do owego czasu — pisze „Reichspost" — Europa musi zdecydować, co jej należy uczynić".

Opinia bułgarska.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Polit. Korr." donosi z Sofii, iż uważają tam za nieprawdopodobne, by Skadar pozostał w rękach Czarnogórców. Opór króla Mikołaja rozbije się o opór całej Europy.

Trofea króla Mikołaja.

Belgrad. (T. wł.). Dzienniki donoszą, że król Mikołaj nie chce zwrócić pozostawionych przez Serbów armat pod Skadarem. — Król oświadczył Serbom, że chce kupić te armaty. Chodzi tu o 4 ciężkie armaty i 60 dział różnego kalibru.

Albania lennikiem Turcyi?

Belgrad (tel. wł.). Według doniesień tutejszej prasy rząd serbski popiera projekt oddania przyszłego księstwa Albanii pod zwierzchnictwo Turcyi. Koncepcya tego projektu wyszła, zdaje się, z Rosyi.

Kandydat na księcia Albanii.

Cetynia. (T. B.) Obiega tu pogłoska, że Essad pasza, b. komendant Skadaru, ma zamiar obwołać się księciem Albanii.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 26 kwietnia)

Sprawa sejmowej reformy wyborczej a parlament.

Wiedeń. (Tel. wł.) W dniu 28 b. m. zwołana będzie komisya parlamentarna Koła polskiego. Na posiedzeniu tej komisyi rozpatrywaną będzie sytuacya, wywołana zerwaniem pertraktacyj w sprawie sejmowej reformy wyborczej i wpływ obecnego położenia na prace parlamentu. Komisya oświadczy się za rychłem zwołaniem parlamentu dla załatwienia prowizoryum budżetowego i reformy regulaminu obrad Izby.

Giełda.

Wiedeń (tel. wł.). Usposobienie na dzisiejszej giełdzie było dobre, chociaż ruch operacyj był bardzo słaby. Kursa stały względnie dość dobrze.

Nieprawomyślność dziennika urzędowego.

Zagrzeb (Węg. B. kor.) Chorwacki dziennik urzędowy „Narodni Nowiny" podał z okazyi zajęcia Skadaru w części nieurzędowej artykuł, który zagranicznej prasie dał sposobność do ataków na to pismo. Chorwacki rząd krajowy sądzi, że nie musi nawet zapewniać, że z tym artykułem wcale się nie identyfikuje i że winowajców pociągnie do jaknajsurowszej odpowiedzialności.

Straty przy oblężeniu Adryanopola.

Konstantynopol. (T. B) Wali Adryanopola, Halil bej, oświadcza w rozmowie, że podczas oblężenia straty Turków wynosiły tylko około 2000 zabitych a 7000 rannych. Z rannych jednak wyleczyło się 6000 i mogło znów iść na front. W te cyfry nie są jednak wliczone straty podczas ostatniego szturmu. — Straty Bułgarów podczas tego szturmu ocenia wali na 6500 zabitych.

Zawalenie się domu.

Paryż. (T. B.) W ulicy Anjou wczoraj wieczór runął mur domu, będący własnością paryskiego radcy miejskiego Forment Meurice i pogrzebał pod gruzami wiele osób. Wyciągnięto z pod gruzów rodziców radcy już nieżywych, syn jego jest ciężko zraniony. Zachodzi obawa, że pod gruzami leży jeszcze wielu przechodniów.

Powiększenie armii francuskiej.

Paryż. (Tel. pryw.) Rada wojskowa złożyła komisyi wojskowej Izby deputowanych projekt, zawierający dokładne cyfry zamierzonego powiększenia armii francuskiej. Według projektu tego, stan czynny kompanij piechoty i oddziałów technicznych zwiększony ma być do 154 żołnierzy wewnątrz kraju i do 220 na pograniczu. Zwiększona ma być również znacznie artylerya. Baterya konna składać się będzie ze 192 żołnierzy. Stan czynny bateryi artyleryi fortecznej zwiększony ma być do 132 żołnierzy, a do 176 na pograniczu. Projekt przewiduje wreszcie wzmocnienie kawaleryi i floty powietrznej.

Tegoroczne manewry floty francuskiej.

Paryż. (T. B.) Oficyalny komunikat powiada: Ponieważ sytuacya zagraniczna nie pozwala, by eskadry francuskie oddaliły się od swoich punktów oparcia, flota stojąca pod rozkazami admirała de la Peyrere odbędzie tegoroczne wielkie manewry od 2 do 21 czerwca na Morzu Śródziemnem, zaś eskadra admirała Flavereau od 2 do 19 czerwca w kanale La Manche.

W sprawie pokoju powszechnego.

Waszyngton. (T. B.). Sekretarz stanu Bryan wobec ciała dyplomatycznego rozwinął swój plan w sprawie powszechnego pokoju i powiedział, że plan ten będzie tworzył podstawę do rokowań.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Drowie Bolesławowie Koskowscy z Warszawy, Marya Radłowska z Płoskirowa (Podole Ros.), Antonina Walichowska z Warszawy, Dr Stanisław Kossowski ze Lwowa, Zofia Szczepkowska z Warszawy, Józef Emme z Charkowa (Rosya), Janina Wilke z Warszawy, Aleksander Basset z Lyonu, Marya Kabłakowa a Nowego Targu. Michał Kriwcun z Charkowa, Emil Lichtenstein z Warszawy, Maksymilian Engelman z Ołomuńca.

HOTEL ANGIELSKI PIERWSZORZĘDNY przy ulicy Warszawskiej l. 7 w pobliżu Pomnika Jagiełły i Akademii Sztuk Pięknych. Pokoje od 3 K 50 h na dobę. Elektryczne oświetlenie. Centralne ogrzewanie Liff. Usługa pierwszorzędna.

Inż. Zygmunt Fedorski ze Lwowa, Inż. Jan Häckl z Mor. Ostrawy, Inż. Jerzy Sommer z Lugano, Dr Włodzimierz Karski z Budapesztu, X. Włodzimierz Czerny z Pragi, X. Bazyli Ozernecki z Utarowa, X. Jan Scharmüller z Opola, X. Leopold Toth z Lincu, Erwin Eisner z Laibach, Karolowie Kaperscy z Kołomyi, Konstantowie Zaklińscy ze Lwowa, Czesław Summer z Odessy, Henryk de Mauran z Lipska, Jan Oleśnicki z Piotrkowa.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

O czem chory wiedzieć musi.

Jak posągowi nędzy równający się, znużony i wyczerpany, nękany sztkami cierpień, tak kroczy niejeden w życiu. Najlepsza potrawa — nie smakuje mu, a jeżeli ją spożyje, dręczy go niestrawność. Drobnostki powodują u niego najwyższe rozdrażnienie, poczem zapada w najgłębszą apatyę, bez energii, pochmurny żyje on — ale nie, on wegetuje tylko. Ale ten stan się stale pogarsza! Bóle głowy, zdawające się ją rozsadzić, stają się jego wiernymi towarzyszami, bezsennie tarza się on po łóżku, niewytłumaczone uczucie strachu zrywa go, krew uderza mu do głowy i po długiem, długiem męczeniu się usypia — na jak długo? W pocie skąpany, budzi się on — już poranek zawitał — on musi się już do pracy udać, zarabiać, starać się dla swej rodziny — on, przeczuwający, że jest kandydatem śmierci... Czy chory wie o tem, że jest to tylko nieczysta krew, która go męczy, która go dręczy, że wszystkie te okoliczności są zwiastunami o wiele gorszych cierpień, że nieczystej krwi towarzyszą gościec i reumatyzm, choroba cukrowa, cierpienia wątroby, niejedno cierpienie serca, puchlina wodna, bladaczka i żółtaczka, cierpienia śledzion i nerek? Mądrość ludu nie darmo powiada: „Życie ciała mieszka w jego krwi", dlatego zawczasu należy baczyć, oczyścić krew, dajcie krwi, czego jej brak, w postaci odpowiedniej dla organizmu, polegajcie i tu na zdrowym rozsądku ludu, który czuje uzasadniony wstręt do wszystkich pigułek i tabletek łacińskiej kuchni, a sięga po to, co przez cały wiek jako skuteczne uznane zostało, za herbatą św. Bonifacego, sporządzoną wedle starej recepty zakonnej. Zakonnicy i zakonnice byli w dawnych czasach nietylko nauczycielami narodu, w pewnym rzędzie czynność ich była dobrodziejską, bo z bogatego skarbca swoich doświadczeń dobywali oni zawsze takie środki, które ukoić mogły nędzę chorego. Na dalekim, bożym świecie porzucony, znalazł jeden Honduras ziółko, czyniące istne cuda, z Nubii nadesłał inny pewien skarb leczniczy z podzwrotnikowych krain podążyła do Europy roślinność lecznicza. Do herbaty św. Bonifacego dostarczyła Ameryka i Asya, jakoteż stara Europa wszystko to, czego krew potrzebuje i ją czyści, co przepędza zwiastunów złych chorób, nie daje się tym ostatnim rozwinąć, a zrozpaczonym powraca największe szczęście doczesne — zdrowie. Ludowym środkiem leczniczym w prawdziwem słowa tego znaczeniu jest herbata św. Bonifacego i obliczonym dla ludu, t. zn. cena jest dla każdego przystępną. Jedna kuracya herbatą św. Bonifacego (jedna przesyłka, zawierająca cztery pakiety, wystarczająca na miesiąc) kosztuje tylko K 5 — i 65 h na porto. Dobroczynne skutki takiej kuracyi wypróbowały tysiące i niezliczone tysiące rodzin ku jej chwale. Prosimy przeczytać jeszcze raz wszystko, cośmy wyżej o zwiastunach chorób powiedzieli, siebie zbadać, czy nie sądzicie, czy się to do was jedna albo druga choroba nie wkrada. Jeżeli czujecie, że Was w członkach łamie, boli w krzyżach, odczuwacie uciężliwości w żołądku, skłonności do kataru, to jest już czas, aby rozpocząć kuracyę wiosenną, i jesteśmy przekonani, że herbata św. Bonifacego znajdzie w was nowych orędowników i trzymać ją będziecie u siebie zawsze, jako prawdziwy skarb domowy. Należy zamówić zaraz i pisać do St. Bonifatius-Tee-Versandt (St. Anna Apotheke), Wiedeń XIII/4, Postfach 8/151. (569)

Przez lekarzy polecone.

Gdy dzieci przez niedostateczne lub nieodpowiednie odżywianie, lub też z innych powodów, źle się rozwijają, wówczas żaden inny środek odżywczy nie zasługuje na tyle zaufania, co tranowa Emulsya Scotta, która ma tak wielki wpływ na budowę kości i rozwój całego organizmu. W Emulsyi Scotta zawarte odżywcze składniki działają dodatnio na rozwój mocnych i prostych kości, jak i całego organizmu, tak, że przez używanie jej, dzieci poprzednio słabowite i wątłe, w krótkim już czasie wesoło i ochoczo się zabawiają. Emulsya Scotta smakuje dzieciom bardzo i z przyjemnością zażywają ten słodki i wygląd śmietanki mający środek.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 26 kwietnia 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	252	75	253	—
Marki niemieckie	117	—	118	—
Franki papierowe	95	—	96	—
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90	50	91	50
4% " " "	82	75	83	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92	—	93	—
4% Listy zastawne Banku kraj.	85	—	86	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	20	97	20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91	50	—	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	83	50	84	50
4% " " " " " 52-let.	93	—	94	—
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	—	—	96	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	96	—	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	83	75	84	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	83	25	84	25
4% Pożyczka miasta Krakowa	82	—	83	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	90	—	91	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	82	50	83	—
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	655	—	660	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	405	—	410	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	520	—	525	—
Publiczne zapisy długu.				
4⅕% wspólna renta papierowa	87	—	87	50
4⅕% wspólna renta srebrna	87	—	87	50
4% renta koronowa austryacka	84	25	84	75
4% renta koronowa węgierska	82	50	83	—
4% renta austryacka w złocie	105	75	106	25
4% renta węgierska w złocie	102	—	102	50

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Jak płacono dawniej żołnierzy.

Europa, a za nią reszta świata całkiem i na pół cywilizowanego składa z dnia na dzień wzrastające ofiary molochowi militaryzmu. Fakt ten budzi najrozmaitsze refleksye i daje impuls do badań historycznych (co do istoty i początku tegoż militaryzmu. Jednym z przyczynków odnoszących się do genezy ciężarów, nakładanych przez militaryzm jest sprawa wynagrodzenia, jakie wypłacano w ciągu wieków ludziom, którzy poświęcali się rzemiosłu wojennemu. W sprawie tej pomieszcza Juliusz Berger w »Militärische Rundschau«, obszerny artykuł, który podajemy w streszczeniu.

* * *

Grecy byli w Europie pierwszym narodem, którzy swych żołnierzy [1]) wynagrodzali pieniężnie tj. wypłacał im żołd za czas spędzony pod bronią. Zwyczaj ten wszedł jednak w życie dopiero za czasów historycznych, bo za czasów np. Homera załogę statków, które wyruszyły na wyprawę przeciw Troi, stanowili wojownicy, będący zarazem wioślarzami. Nie pobierali oni wcale żołdu, a ich całem wynagrodzeniem był udział w łupach zdobytych na nieprzyjacielu. Dopiero, gdy Korynt stał się pierwszorzędną potęgą morską nastąpił rozdział w załogach statków na wojowników i wioślarzy. Ci wioślarze zaczęli otrzymywać żołd, co później przeniesiono także na żołnierzy walczących na lądzie, gdy wojny zaczęły być prowadzone na wielkich przestrzeniach i trwać coraz dłużej, co oczywiście pociągało za sobą konieczność dłuższego pozostawania pod bronią. Za przykładem Koryntu widział się zmuszonym pójść także Perykles już w początkach wojny peloponeskiej, a więc w drugiej połowie V-go wieku przed Chrystusem.

Żołnierze, werbowani przez Ateńczyków, otrzymywali dziennie żołd w wysokości od 2 oboli do 1 drachmy [2]). Ciężko uzbrojeni hoplici dostawali 2 drachmy, oficerowie 4 drachmy, a wodzowie 8 drachm, oprócz tego zaś utrzymanie »in natura« lub relutum. Żołnierze na statkach i wioślarze otrzymywali przeciętnie po 3 obole dziennie.

Mówiąc o wysokości ówczesnego żołdu, trzeba pamiętać o tem, że wartość ówczesna pieniądzy była conajmniej dwanaście razy większą, niż za naszych czasów. W Atenach np. rodzina, mająca 4 do 5 min dochodu rocznie, mogła wyżyć skromnie, lecz przyzwoicie. Kapitały przynosiły 12 do 18 procent, a włożone w handel 20 do 30 procent. Wół dobrze wypasiony kosztował 70 do 80 drachm, a „medimnos" (52$^1/_2$ l), pszenicy 3 do 5 drachm.

Już wtedy wojna zaczęła się stawać rzemiosłem, to znaczy, że tworzyły się oddziały wojsk, do których wstępowali zubożali obywatele i zdeklasowani patrycyusze. W tym samym czasie tworzyły się również oddziały marynarzy, którzy oferowywali swe usługi więcej płacącemu. Tucydydes opowiada, że posłowie Koryntian, chcąc zachęcić do połączenia się z nimi Spartan, zastraszonych morskiemi siłami Aten, przemawiali do nich w ten sposób: „Wystarczy zaciągnięcie pożyczki przez nas, abyśmy ściągnęli na swą stronę wioślarzy ateńskich". I rzeczywiście napotykało się wtedy i później najemnych żołnierzy greckich w najrozmaitszych wojskach, nawet po stronie Daryusza, walczących przeciw swym rodakom.

W jakiś lat po to zaprowadzeniu żołdu przez Peryklesa, wojska ateńskie składały się przeważnie z najemnych żołnierzy. Demostenes, w jednej ze swych mów wspomina, że wojsko pobite przez Filipa pod Cheroneą, składało się z 2000 obywateli tebańskich oraz 15.000 żołnierzy najemnych.

Przeważnie dawali się werbować na żołnierzy najemnych — jak to wyżej wspomniano — zubożali obywatele a także liczni patrycyusze, których zniszczyli lichwiarze i wypadki wojen domowych, a którzy chcieli przez wojnę poprawić swą fortunę. Jako ludzie zrujnowani, byli praw obywatelskich pozbawieni, przeto zaś swych rąk zdobywać mienie, uchodziło u nich za hańbę. „Praca rzemieślnika koszlawi ciało i poniża rozum, dlatego też ludzie, poświęcający się takiej pracy nie bywają nigdy wybierani do pełnienia urzędów publicznych" — tak pisał Ksenofont w swej »Ekonomice«. Cudzoziemcy, proletaryusze, rzemieślnicy, kupcy, koloniści, i niewolnicy wolni byli od służby wojskowej, gdyż nie mieli prawa nosić broni, nie mieli nawet prawa okazać się mężnymi, bo już wiemy z historyi, że Spartanie wymordowali podstępnie 2000 helotów, ponieważ, że swem męstwem uratowali Spartę. Plutarch zaś gani Maryusza, że »wbrew prawu i zwyczajom« zwerbował do swego wojska niewolników i włóczęgów, aby walczyli z Cymbrami i Teutonami. W Rzymie trzymano się więc zasady, że obronę rzeczypospolitej należy powierzać tylko tym ludziom, którzy przez posiadanie ziemi związani są z jej dobrymi i złymi losami.

Jak długo Rzym nie zniewieściał, musieli jego obywatele na własny koszt odbywać służbę wojskową. Zmieniło się to jednak gruntownie, skoro tylko potęga Rzymu zaczęła się rozszerzać. Znalazło to swój wyraz w stosunku wartości srebra do miedzi, który w Rzymie podczas pierwszej wojny punickiej (264 do 241 przed Chrystusem) równał się 1:960, podczas drugiej — już 1:160, a podczas trzeciej — 1:128.

[1]) Polskie słowo żołnierz pochodzi od niemieckiego słowa Söldner, (żołnierz najemny) to zaś pochodzi od łacińskiego wyrazu solidus. Po włosku żołnierz soldato, po hiszpańsku soldado, po francusku soldat, po angielsku soldier, po niemiecku Soldat.

[2]) 100 drachm = 1 minie, 6 oboli = 1 drachmie, t. j. mniej więcej 1 koronie naszej waluty.

Ten spadek cen srebra odbił się na żołdzie wypłacanym wojsku. I tak przy oblężeniu Vejów (405 r. przed Chr.) żołnierz rzymski otrzymywał 3$^1/_3$ asa (as — 48 hal.) dziennie. Podczas zaś drugiej wojny punickiej ciężko uzbrojony legionista dostawał 6 asów a centuryom trzy razy tyle. Od tego czasu żołd podnosił się ciągle i za czasów Cezara wynosił drugie tyle z dodatkiem 5 modiów (a 8·75 l) pszenicy. Później dostawali żołnierze broń, którą dawniejszymi czasy musieli sami kupować, wino i jarzyny strączkowe. Dalej, za czasów cezarów, dostawali żołnierze, przy każdorazowej zmianie tronu, podarki pieniężne a po wysłużeniu odpowiedniej ilości lat podarek na odchodnem w kwocie 3000 denarów (2700 K), pod Karakallą nawet 5.000 denarów.

Aby jednak należycie ocenić wysokość tego żołdu, trzeba wziąć na uwagę cenę ówczesną najważniejszych artykułów żywności. A więc za czasów pierwszych cesarzy kosztował w Rzymie funt baraniny 12 h., wieprzowiny 10 h, ryb rzecznych 5 h, morskich 12 h, winogron 3 h i t. d. Seneka pisze, że za jego czasów filozof nie potrzebował w Rzymie wydać dziennie na swe utrzymanie więcej, niż pół sestercyi tj. około 15 h, człowiek zaś, który mógł wydać dziennie 4 obole (75 h) uchodził za dobrze sytuowanego. Przytem mógł pracowity i zdolny rzemieślnik zarobić rocznie z łatwością do 350 koron. Na prowincyi było oczywiście taniej niż w „drogim" Rzymie, mieszczącym w swych murach 1$^1/_2$ miliona mieszkańców

* * *

Po upadku państwa rzymskiego złoto zaczęło gwałtownie znikać w obrotach handlowych i stało się wielką rzadkością w drugiej połowie pierwszego tysiąca lat naszej ery. Wypłacano sobie wtedy należytości w naturze przez dawanie utrzymania lub oddawanie w lenne posiadanie rozmaitej wielkości przestrzeni gruntowych. Zmieniły się jednak te stosunki, gdy z Włoch i południowej Francyi zaczął na wszystkie strony rozszerzać się handel, wprowadzający złoto do cyrkulacyi. Zwiększyła się wprawdzie ilość tego szlachetnego kruszcu, ale spadła równocześnie jego wartość, co najlepiej wskazuje się na wysokościach żołdu, płaconego żołnierzom.

W roku np. 1322 welfowie włoscy wzięli na swój żołd austryackiego księcia Henryka z 2.000 jeźdźców na przeciąg jednej kampanii za 100.000 złotych guldenów (około 4 mil. koron dzisiejszemi pieniędzmi). a gibellini okupili sobie jego neutralność 60.000 złotych guldenów. Wkrótce jednak potem musiała Florencya zapłacić księciu Kalabryi 400.000 złotych guldenów za 1.000 jeźdźców, zaangażowanych na dwa lata.

Około połowy XIV. w. pobierał konny łucznik w wojsku angielskiem 6 pensów (1 K 30 h), żołnierz pieszy 2 do 3 pensów. Królowie zaś francuscy płacili rycerzowi z dwoma żołnierzami 1 liwra (około 12 K). Na początku XV. w. płacono we Włoszech jeźdźcowi 30 złotych guldenów (po 9 K) miesięcznie.

Ku końcowi wieków średnich, gdy zaczęły się tworzyć wojska stałe, otrzymywał za Ludwika XI. »gens d' armes« (jeździec szlacheckiego pochodzenia w gwardyi królewskiej) miesięcznie 15 liwrów, w Niemczech zaś jeździec w podobnych warunkach 8 złotych guldenów (64 K). Gdy weźmiemy w rachubę, że w Augsburgu przy końcu XV. w. obywatel, mający 200 guldenów dochodu rocznie, uchodził za bardzo dobrze sytuowanego, a taki, co miał 1.000 guldenów, uważanym był za Krezusa, to przyznać trzeba, że ówczesny żołd nie był wcale niski.

Później, gdy landsknechci upowszechnili się w krajach niemieckich, przyjęto za zasadę żołd szeregowca, wynoszący 4 guldeny miesięcznie. Felfebel więc otrzymywał trzy razy więcej, porucznik pięć razy więcej, kapitan dziesięć razy więcej i t. d. Przez cały przeciąg XVI. w. żołd w wojskach niemieckich wzrastał, szczególniej zaś wysokie wynagrodzenie za wykonywanie swego niebezpiecznego rzemiosła otrzymywali oficerowie wyższych stopni. Tak np. prezydent wojennej Rady nadwornej (Hofkriegsrat) dostawał miesięcznie 1.000 guldenów, feldmarszałek 1.500 i t. d.

Natomiast żołd w wojsku szwedzkiem za czasów Gustawa Adolfa i w wojsku niderlandzkiem był o wiele skromniejszy. Przytem należy pamiętać, że do XVIII. wieku państwo nie troszczyło się o wyżywienie żołnierzy, którzy, otrzymawszy żołd miesięczny, musieli sami o nie zabiegać. Wynagrodzenie jednak żołnierzy w tych czasach, było — bezwzględnie biorąc — o wiele większe, niż wynagrodzenie ludzi, poświęcających się innym zawodom.

Ale już od czasu wojny trzydziestoletniej żołd poczyna okazywać tendencyę zniżkową, co tłómaczyć sobie należy, między innemi i tem, że podaż towaru pod postacią ochotników do wojska, zwiększyła się olbrzymio. Żołd stawał się wprawdzie coraz niższym, lecz oficerowie z nawiązką wynagradzali sobie i swym podwładnym jego ubytek przez horendalne kontrybucye, ściągane ze spokojnych mieszkańców kraju nieprzyjacielskiego, co zresztą dochowało się „mutatis mutandis" aż do naszych czasów.

Przy samym końcu XVII. w. wynosił żołd miesięczny w stałem wojsku austryackiem, dla pułkownika 450 guldenów, dla kapitana 140, dla porucznika 40, dla feldfebla 20, dla kaprala 12, dla szeregowca 6 i pół. Od tego czasu żołd znów zaczął spadać. Za czasów np. Maryi Teresy żołd szeregowca spadł na 4 guldeny.

Dalsza redukcya żołdu nastąpiła w r. 1785 a wreszcie po roku 1815.

Te ciągłe redukcye żołdu najwięcej odczuli w armii austryackiej — tesame mniej więcej stosunki panowały we wszystkich armiach europejskich — oficerowie niższych stopni. Dość powiedzieć, że w r. 1848 podporucznik otrzymywał 22 guldeny, 30 krajcarów miesięcznie. Oprócz tego oficerowie niższych stopni otrzymywali bardzo mało porcyj chleba i furażu, względnie relutum za nie. Za to oficerowie wyższych stopni zaopatrzeni byli bezporównania lepiej. Np. porucznik dostawał 2 porcye chleba (4 krajcary relutum), marszałek polowy — 18 porcyj chleba (powinszować apetytu!). Rotmistrz kawaleryi dostawał dwie porcye furażu (6 guldenów relutum) a feldmarszałek polowy 21 porcyj (36 guldenów relutum).

* * *

W celu porównania, do powyższych danych, przytoczonych z interesującego artykułu Juliusza Bergera, dodajemy, że obecnie najniższa gaża oficerska w XI klasie rangi tj. gaża podporucznika, wynosi w armii austryacko-węgierskiej 1680 do 1800 koron. Do tego dodać należy kwaterowe, które dla oficera w tej randze może wynosić, stosownie do garnizonu, od 364 do 1116 K, do czego jeszcze trzeba dodać wynagrodzenie za stajnie dla oficerów od kawaleryi. We Francyi zaś podporucznik, wedle najnowszej regulacyi płac, pobiera rocznie 3500 franków, kapitan — 6000 fr. a pułkownik 12.000 franków.

Galicyjski bank zdrojowy.

(Krytyczne uwagi o projekcie).

I.

W styczniu b. r. pojawił się projekt nowego banku, wydany przez Zakład kredytowy kraj. Związku zdrojowisk i uzdrowisk we Lwowie. Przewodnią myślą założycieli jest podniesienie galicyjskiego przemysłu zdrojowego, wyzyskanie ogromnych a prawie jeszcze nietkniętych skarbów naszego kraju i z tego powodu należy powitać z radością zamiar założenia banku. Radość tę mąci jednak cały szereg zasadniczych błędów i złudzeń, świadczących niewątpliwie, że cały projekt pochodzi z dyletanckiej ręki. Celem niniejszego artykułu jest zwrócić uwagę na owe błędy i przyczynić się do ich usunięcia, bez czego bank nie byłby zdolny do należytego spełnienia zakreślonych zadań.

Główną czynnością banku zdrojowego ma być udzielanie taniego kredytu komunalnego, hipotecznego i osobistego na przedsiębiorstwa w galicyjskich zdrojowiskach i uzdrowiskach, finansowanie podobnych przedsiębiorstw, tudzież pośrednictwo płatnicze w miejscowościach zdrojowych przez utrzymywanie kantorów i t. p. Środki do spełnienia tych zadań mają się składać z kapitału akcyjnego 1,000.000 koron (z prawem podwyższenia do 2,000.000), z obligacyi komunalnych (4,000.000) z kapitałów wkładkowych (2 500 000) wreszcie z reeskontu wekslowego (2,000 000). Razem więc kapitał własny i cudzy wynosiłby 9 500 000 K. Zarabiając tą sumą rocznie około 600.000 K, a wydając na oprocentowanie kapitału cudzego około 400.000 tudzież na administracyę 100.000, bank mógłby wypłacać akcyonaryuszom około 10 procent dywidendy.

Najważniejszym zarzutem, któremu podlega projekt, jest brak proporcyi między zadaniami banku a środkami, przeznaczonymi do ich spełnienia i to tak pod względem ilościowym jak i jakościowym. Bank ma udzielać długoterminowych pożyczek gminom na inwestycye (kanalizacye, wodociągi, oświetlenie, tudzież zakładanie przedsiębiorstw zdrojowych) i na podstawie takich pożyczek wydawać obligacye komunalne.

Takiego kredytu udziela obecnie gminom tylko Bank krajowy, wydając również obligacye komunalne; w ostatnich czasach działalność ta popadła w zastój wskutek zniżki kursowej owych obligacyj. Dla banku zdrojowego pozostaje wprawdzie jeszcze bardzo obszerne pole do działania, bo zapotrzebowanie kredytu komunalnego jest ogromne. Zachodzi jednak pytanie, czy bank ten będzie zdolny do rozwinięcia wydatnej działalności w tym kierunku? Niestety, projekt nie daje podstawy do twierdzącej odpowiedzi. Przedewszystkiem bowiem bank zdrojowy ma wydawać obligacye komunalne tylko do wysokości 4,000.000 K. Jest to kwota zbyt drobna nie tylko, aby pokryć zapotrzebowanie kredytu inwestycyjnego gmin zdrojowych, ale co ważniejsza, aby stworzyć targ odpowiednich rozmiarów, któryby zapewniał sprzedaż obligacyj po korzystnej cenie. Poważniejszy targ obligacyj rozpoczyna się dopiero przy dziesiątkach milionów i ta właśnie okoliczność stała się pobudką do skupienia kredytu komunalnego w Banku Krajowym, który ma prawo wydawać obligacye aż do kwoty 100,000.000 K. Mimo tej wielkiej ilości, mimo charakteru pupilarnego i gwarancyi kraju kurs obligacyj komunalnych Banku Krajowego jest zawsze o jakie 3 procent niższy od równorzędnych listów zastawnych, a to głównie wskutek nieufności kapitalistów do osławionej gospodarki gmin galicyjskich. Jakiż więc kurs zdoła uzyskać mały bank zdrojowy za swe obligacye komunalne, w ogólnej sumie 4,000.000 K, nie mające żadnej publicznej gwarancyi? A ponieważ straty kursowe ponosić będzie dłużnik, to ileż będzie go kosztowała pożyczka, zaciągnięta w banku zdrojowym?

Kapitały, uzyskane ze sprzedaży obligacyj komunalnych, służyć będą tylko na udzielanie pożyczek gminom; pozostaje więc jeszcze dział pożyczek inwestycyjnych na prywatne przedsiębiorstwa zdrojowe. Z czego bank zdrojowy będzie udzielał takich pożyczek? Czy z kapitału akcyjnego, który ma wynosić 1,000 000, a dopiero w dalszej przyszłości 2,000.000 K? Z projektu należałoby wnosić, że na ten cel przeznaczone są kapitały wkładkowe (na książeczki, asygnaty i na rachunek bieżący), wynoszące razem 2,500.000 K. Przedewszystkiem należy zauważyć, że nadzieja uzyskania 1,500.000 K, czyli 150 proc. kapitału akcyjnego ze sprzedaży asygnat bankowych jest złudna, a przynajmniej bardzo optymistyczna. Wystarczy bowiem przejrzeć kilka bilansów bankowych, aby się przekonać, że asygnaty przynoszą bankom bardzo mało kapitałów. Tak n. p. Bank krajowy miał ich w obiegu w r. 1911 za 72.400 K; niektóre inne banki wykazują wprawdzie więcej asygnat, ale w żadnym z nich suma nie dochodzi 150 proc. kapitału akcyjnego (Bank hipoteczny 5 procent, Bank galicyjski 25 proc., Centralny Bank niemieckich kas oszczędności 1 2 prc., Wiedeński Bank budowlany 10 prc, Živnostenska Banka 0·9 proc.). Ostatecznie Bank Zdrojowy mógłby forsować wydawanie asygnat, ale tylko kosztem wysokich odsetek, bo dziś nawet 5-procentowe asygnaty z 3 miesięcznem wypowiedzeniem nie znajdują łatwo nabywców.

Przypuściwszy nawet nieprawdopodobny fakt, że bank zdrojowy zdołałby rzeczywiście zebrać w krótkim czasie wymienioną wyżej kwotę wkładek, to kapitałów tego rodzaju nie będzie mógł używać na udzielanie długoterminowych pożyczek inwestycyjnych. Naczelną bowiem zasadą bankowej polityki kredytowej jest udzielać pożyczek na taki termin, na jaki bank sam je zaciąga.

Z tego wynika, że na udzielanie pożyczek długoterminowych bank musi mieć kapitały długoterminowe (własne lub cudze), że zatem pieniądze wkładkowe może wypożyczać tylko na krótkie okresy. Twórcy projektu mieli widocznie na oku galicyjskie kasy oszczędności, które rozpożyczają pieniądze wkładkowe na długoletnie hipoteki amortyzacyjne. Otóż postępowanie takie możliwe jest tylko w kasach oszczędności, które jako zakłady publiczne cieszą się znacznie większem zaufaniem, niż banki akcyjne i zatrzymują wiele wkładek przez długie lata. Że jednak i kasy oszczędności muszą tu zachować miarę, o tem pouczyło dosadnie ostatnie przesilenie kredytowe w roku 1912, gdzie wiele kas oszczędności popadło wskutek nadmiaru hipotek w położenie bardzo przykre. Co jednak dla nich sprowadza trudności, to może bankowi akcyjnemu przynieść ruinę.

Na udzielanie pożyczek długoterminowych projekt nie przewiduje zatem wcale potrzebnego kapitału. A tymczasem podniesienie krajowego zdrojownictwa bez takiego kredytu nie da się zupełnie pomyśleć. Narzuca się więc dla Banku zdrojowego konieczność wydawania obligacyj zdrojowych, podobnie jak statut Banku Przemysłowego przewiduje wydawanie obligacyj przemysłowych, aby Bank mógł udzielać przedsiębiorstwom przemysłowym długoletnich pożyczek inwestycyjnych. Jednakże wydawanie obligacyj zdrojowych napotkać musi na znaczne trudności, bo pożyczki na przedsiębiorstwa zdrojowe, stanowiące podstawę obligacyj, nie dają dostatecznego zabezpieczenia; żadne bowiem źródło mineralne, zdaniem znawców, nie daje rękojmi stałości. Ten brak bezpieczeństwa dałby się zastąpić jedynie przez gwarancyę kraju lub państwa, aby umożliwić sprzedaż obligacyj po odpowiedniej cenie.

Na tę okoliczność zwrócił już uwagę p. Paweł Ciompa (z Banku Krajowego) w swym referacie na zjeździe balneologiczno-przemysłowym we Lwowie w r. 1911 [1]). Twórcy projektu źle postąpili, pomijając jego trafne uwagi.

Udzielanie pożyczek hipotecznych na domy czynszowe w miejscowościach zdrojowych jest również potrzebą, którą projektowany bank ma zaspokoić, nie wiadomo tylko z czego. Projekt narzeka, że Bank Krajowy udziela takich pożyczek na spłatę 13 letnią (twierdzenie mylne, bo termin jest 19-letni). Czy jednak bank zdrojowy będzie mógł udzielać ich na dłuższy termin i z jakiego źródła czerpać będzie na ten cel długoterminowe kapitały, na to projekt nie zawiera żadnej wskazówki. Domy czynszowe w miejscowościach zdrojowych są jak dotychczas przeważnie drewniane, co według dzisiejszych pojęć nie daje dostatecznego zabezpieczenia dla obligacyj bankowych; dlatego też statut żadnego Banku hipotecznego nie pozwala na udzielanie pożyczek hipotecznych na domy drewniane w listach zastawnych, na których kursie musiałoby się to niekorzystnie odbić. To też i bank zdrojowy, zmuszony liczyć się z opinią swych wierzycieli, nie będzie mógł zbyt hojnie szafować tego rodzaju pożyczkami. Boć i dla banku zdrojowego ważniejszy będzie własny interes, niż dobro przedsiębiorców zdrojowych.

(Dok. nast.) *Dr Tomasz Lulek.*

[1]) „Nasze Zdroje" z 6 sierpnia 1911.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Ostatni numer „Museionu" dotrzymuje jak najzupełniej tego, co poprzednie zeszyty sympatycznego wydawnictwa zapowiadały.

W artykule wstępnym „Refleksy Rzymu w poezyi polskiej" zajmuje się p. Tadeusz Sinko śladami, jakie w literaturze naszej pozostawiły wrażenia rzymskie naszych poetów i pisarzy. Jeżeli Mickiewicza Rzym natchnąć nie zdołał, to w poezyi Krasińskiego, Słowackiego i Norwida znalazły nastroje i wspomnienia z wiecznego miasta bardzo często odbicie. Mniej zrozumienia dla pękności Rzymu okazali Lenartowicz, Siemieński, nawet Asnyk, bo oni należeli do tych pielgrzymów, dla których „piękności Włoch były jedynie kolcami, szarpiącymi ich nostalgię". Te piękności odczuła natomiast młodsza generacya, a przedewszystkiem Staff, Kasprowicz i Konopnicka.

Kazimierz M. Morawski zamieszcza omawiane już przez nas swego czasu konferencye „Rozkwit kultury francuskiej w Polsce", a znany poeta i filozof Edward Leszczyński daje nam trzy utwory liryczne, piękne dźwiękiem czarującego rytmu i głębią wyrażonego w nich uczucia. Nie umiemy odmówić naszym czytelnikom przyjemności przytoczenia kilku strof jednego z nich, zatytułowanego „Preludyum".

Po latach znów
— jak rytm bez słów —
od dzikich pól pamięci
przylata żal,
co gna cię w dal,
wichura myśl okręci —

i porwie w tan,
jak liści wian
jesienna zamieć niesie —
zaświatów wiew,
tęsknoty śpiew
w obłędnym nocnć lesie:

— Powiędnie kwiat
czar młodych lat —
czar młodych lat się prześni;
twój płacz i śmiech
to echo ech
jedynej mojej pieśni.

Józef Jedlicz drukuje tłómaczenie epizodu z „Ptaków" Arystofanes. Przekład pod każdym względem bardzo dobry i mamy nadzieję, że nie pozostanie on fragmentorycznym.

Kronika kwietniowego zeszytu „Museionu" zawiera interesujący i aktualny artykuł p. Jerzego Warchałowskiego, redaktora „Architekta" w sprawie urządzenia wewnętrznego zamku królewskiego na Wawelu, artykuły w sprawie zmiany w dyrekcyi teatru krakowskiego, wyjazdu p. Hellera do Paryża itd.

Kronika literacka przynosi recenzye o R. Berwińskiego „Studyum", G. Daniłowskiego „Maryi Magdalenie", G. Zapolskiej „Kobiecie bez skazy", wreszcie studyum o poecie hiszpańskim Autonim Machado.

„Naszego Domu", pisma tygodniowego, ilustrowanego dla kobiet numer ostatni zawiera: „Wieś bisków", wzorowo urządzona siedziba ludzka, posiadająca przeszło dwadzieścia kulturalno-społecznych instytucyj, stworzonych wolą i chęcią włościan z inicyatywy proboszcza X. Blizińskiego. „Na świętą górę", wspomnienia z podróży do Indyj. J. Marcinkowskiej — „Płacimy odrazu" — „Rozwój stowarzyszenia kobiet polskich, pracujących w handlu i przemyśle", „Wystawa w Amsterdamie: Kobieta 1813-1913", „Pióra kobiece" — Teresa Łubińska „Jarzmo miłości" — „Kongres wychowania fizycznego w Paryżu". Dalsze ciągi powieści M. Rodziewiczówny: „Barbara Tryźnianka" i bar. Orczy „Wierna kobieta" — Obficie ilustrowany dział mód i robót kobiecych. Przepisy ogrodnicze, gospodarskie i praktyczne. Z dziedziny kosmetyki. Adres wydawnictwa: Kraków, Bonerowska 12. Dla czytelniczek „Głosu Narodu" prenumerata zniżona na 3 K 75 h kwartalnie.

„Architekt" za marzec—kwiecień, zawiera treść następującą: artykuły redakcyjne o Teatrze Polskim w Warszawie i o Amfiteatrze pod Wawelem; artykuł J. W.: wnętrze zamku na Wawelu. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Zeszyt zawiera liczne ilustracye, a na 6 dołączonych tablicach reprodukcye architektury i wnętrza Teatru Polskiego w Warszawie, zbudowanego podług planu Czesława Przybylskiego oraz dekoracye teatralne Karola Frycza do „Irydyona" wystawionego w Teatrze Polskim.

„Prąd", miesięcznik społeczny i literacko-naukowy zawiera w zeszycie podwójnym (za marzec i kwiecień) treść następującą:

Głos człowieka miernego przez Jana Drewienkę. Kobieta i mężczyzna, przez Ebrema. Zagadnienie sumienia, przez F. W. Foerstera. Sprawozdanie z dzieła Antoniego Marylskiego „Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce" i z dzieła Foerstera „Wychowanie człowieka". Z miesiąca. Przegląd czasopism. Pytania i odpowiedzi. Notatki bibliograficzne, informacya i kronika. — Adres Redakcyi: Warszawa, ul. Warecka 10. Abonament: 10 K rocznie.

Skandal w świecie artystycznym niemieckim wywołało wmieszanie się cesarza Wilhelma do sprawy zamierzonej z okazyi 70-letniej rocznicy urodzin malarza Antoniego von Wernera, wystawy zbiorowej jego obrazów. Mianowicie władca Niemiec, wtrącający się wszędzie potrzebnie i niepotrzebnie, oświadczył, że na tej wystawie nie mogą znajdować się następujące obrazy artysty: „Pruski następca tronu przed zwłokami gen. Douay", „Układy przed kapitulacyą Sedanu" i „Spotkanie Bismarcka z ces. Napoleonem", ponieważ mogłyby one obrazić uczucia patryotyczne Francuzów.

Można sobie łatwo wyobrazić, jak podrażniło to wmięszanie się cesarza szowinistów niemieckich, a specyalnie pruskich i to tem więcej, że Werner jest uznanym przez nich za największego malarza, który odtworzył zwycięstwo oręża pruskiego i pognębienie Francyi w 1870 i 71 roku. On przecież jest twórcą „Proklamacyi cesarstwa niemieckiego w Wersalu" i „panoramy Sedanu", których widok wyciska z oczu każdego prawego Prusaka łzy rozczulenia. Nawet dzienniki umiarkowane ganią to mięszanie polityki do spraw artystycznych i to tem więcej, że przy innych okolicznościach cesarz Wilhelm nie okazywał wcale takiej delikatności wobec sąsiadów z za Renu.

Przewodnik krakowski.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce grób Skargi (w kościele w Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątek i od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

LINIA
HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędn. parowcami

Hamburg-Nowy York
Hamburg-Filadelfia
Hamburg-Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkow. Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamb.-Wenezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indie zac.	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swych nowjor. parowcach

cztery klasy przewozowe

I kajuta, II kajuta, III klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżnujących w kajutach, i także dla wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I Körntnerstr., albo do jej agentur we Lwowie Gródecka 95, Czerniowce Herrengas. 16.

! 500 Koron !

zapłacę Panu, jeżeli moja tępicielka korzeni

„Ria maść"

nie usunie Pańskich odcisków, brodawek, twardej skóry, bez boleści w przeciągu 3 dni. Cena jednego słoika wraz z listem gwarancyjnym **Koron 1.** KEMENY, KOSZYCE I. skrzynka pocztowa 12/311 Węgry. 508 3 2

Pianino,

fortepian do nauki tani, kasa ogniotrwała, kredens, szafy na książki, różne lustra, stoły, umywalnie, kanapy, zegary, obrazy olejne, urządzenie do sklepu korzennego, aparat do piwa dobry i tani, aparat na naftę, i różne meble, dubeltówki i różna broń, używane lecz dobre i tanie.

KRAKÓW ULICA GOŁĘBIA LICZBA 10. SKLEP, HANDEL KATOLICKI 497 10 7

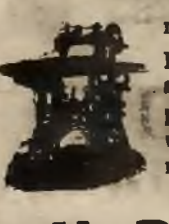
Kneippowska

mączka posilna dla chorych szczupłych i niedokrewnych, wycieńczonych chorobami. Wzmacnia organizm, przywraca pełne formy ciała w 2 miesiącach 15 kg wagi przybywa. Wiele podziękowań. Cena pudełka K 2·50, bez poczty. 4 pudełka K 10 opłatnie. Prawdziwa tylko przez Gen. Repr. Hyg. Instytutu F. Zacharzka Rzeszów.

Aparaty do wylęgania

po K. 45·—. Wylęgające lepiej od kur. Bezpłatnie na próbę. G. MUCKE, Pettendorf Nr. 25 koło Wiednia. — Setki referencyi i świadectw z całej monarchii gratis i franko.

Na raty!



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

K. Pawłowski

Kraków, Rynek 18

dostawca wielu stowarzyszeń zarobk., Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.

PIEGI

usuwa całkowicie w przeciągu 7 dni

Ambra creme Dra Christoffa

Najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery. Prawdziwy tylko w oryg. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym. Cena K. 1.60 odpowiednie mydła 70 hal. 388 20 8

Składy we wszystkich aptekach i drogueryach

GŁÓWNE SKŁADY W KRAKOWIE: M. Maslowski apt. H. Bartmański i Sp. apt. i M. Rehmana apteka, ul. Karmelicka l. 23.

Tanie i pożyteczne książki!!

Jak mamy Boga miłować	K —·45
O częstej codziennej Komunii św., część I. i II.	K 1·35
Pan Tadeusz wydanie dla ludu illustrowane w pięknej oprawie	K 2·70
Formy Towarzyskie	K 1·35
Śpiewniczek kieszonkowy (763 najwięcej ulubionych aryi, dumek, krakowiaków, piosenek weselnych, marszów itd.)	K 1·45
Słowo do Matek o dobrem wychowaniu dzieci	K 1·10
Dziecię Boże illustr. książ. do nabożeństwa oprawna	K —.30
Zwycięstwo w Żywotach Świętych Pańskich oprawne	K 1.35
Potęga Różańca św.	K —.60
33 pieśni nabożnych w 10 zeszytach	K —.85
Zamek Kruszwicki Powieść hist. z IX wieku	K —.45
Rzymskie martyrologium czytane na każdy dzień roku	K 2·—
Legendy o Zbawicielu Świata w pięknej oprawie	K 6·50
Metodyka Katolickiej religii (prak. wskaz. dla katechetów) w pięknej oprawie	K 4·50

Ceny rozumieją się z przesyłką pocztową. Należytość należy przysłać z góry przekazem lub w znaczkach pocztowych.

Zast. U. Kag.

M. Pierożek, Kraków, ul. Kopernika l. 17. 524 0

Niezawodna pasta

nawet na zastarzałe nagniotki w aptece Eustachego Sokalskiego w Kętach. Słoik 60 hal. Opłata poczt. 45 hal. za zaliczką o 20 hal. więcej. 467 50 5

System „Fluss"

C. i k. nadw. dostawca i arcyksiążęcy dostawca

Zygmunt Fluss, Kraków

nadworna sztuczna farbiarnia, apretura i chemiczna pralnia garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej.

SPECYALNOŚĆ: chemiczne czyszczenie na sucho i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych firanek, piór, kościelnych paramentów, szat liturgicznych i ornatów.

Ceny niskie i wyborne wykonanie .·. Zlecenie z prowincyi szybko

W tym specyalnym dziale największa fabryka w Czechach, Galicyi, na Morawach i Śląsku

Własne składy fabryczne: w Krakowie I. przy ul. św. Krzyża L. 7 i II. przy ul. Karmelickiej 10.

Telefon 2427. Telefon 2427.

Proszę uważać na moją firmę z powodu nadużyć.

Zamówienia z prowincyi jak najszybciej

DLA PRZEWIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA

wszelakiego rodzaju ubiory, wykonuję z największą starannością. Po kilkoletniej praktyce w tym dziale jako przykrawacz otworzyłem własny zakład krawiecki. Na składzie doborowe materyały. 436 6 3

Ceny przystępne! Ceny przystępne!

Alojzy Majewicz

.·. KRAKÓW, ULICA ŚW. JANA L. 4 .·.

SOLEC

gub. Kielecka. Sezon od 20 maja do 20 września.

Zakład Wód Mineralnych Siarczano—Słonych.

znanych ze swej skuteczności w reumatyzmie, artretyzmie, nerwobólach, zołzach, chorobach skórnych. przymiocie w jego najcięższych formach i powikłaniach wprowadza w roku bieżącym

Nowy dział leczenia fizykalno-dyetetycznego,

hydropatya, kapiele słoneczne, powietrzne w lesie sosnowym (250 morgów) gimnastyka lecznicza, oddechowa, masaż, elektryzacya, kuchnia jarska dyetyczna. Prowadzić dział ten będzie pod ogólnym kierunkiem naczelnego lekarza zakładu Soleckiego dr. Wł. Daniewskiego, b. lekarz lecznicy dr. Tarnowskiego w Kosowie dr med. St. Kelles-Krauz.

CENY NISKIE. Całkowite utrzymanie i kuracya od 60 rs. miesięcznie. Dojazd przez st. kolejową Kielce, skąd powozami 7-9 godzin, samochodem 4-5 godzin do Zakładu, lub przez stacyę kolei Austryackich Szczucin i komorę Rataje, skąd 15 wiorst do Solca. Informacyi, prospektów udziela gratis Zarząd Solca, poczta Stopnica, gub. Kieleckiej i dr. med. Kelles-Krauz Radom, Lubelska 20, w sprawach nowego działu. 471 4 3

Wykwintne obuwie

męskie, damskie i dziecinne własnego wyrobu

poleca magazyn pod firmą

JANA REBSZA

w Krakowie przy ulicy Floryańskiej liczba 17

naprzeciw hotelu pod Różą. 452 10 5

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretowe **„Framos"**. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych liści morwowych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol"**, umieszczona w ustnilku, własności te powyższa i potęguje. **„Framos"** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średniomocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać**, czy na pudełku jest słowo „Framos" i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Mr. W. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Smierć wszystkim szczurom i myszom!!

Uprzejmie zawiadamia się Szanowną P. T. Publiczność, iż wyrabiane są przez c. k. koncesyonowany weterynaryjny Instytut Weterynarza **W. O. Thanhofera** we Wiedniu prawnie zastrzeżone (patentowane) zaradcze środki do **całkowitego wytępienia szczurów, myszy polnych i domowych,** oraz wszelkich należących do tejże rodziny **gryzoniów** sporządzone z bateryą Antiratol (Bacilius pneumo enteridis i Antimusol), Bacilius Thyfimurium) wynalazku Profesora **Dra Läfflera** i nie tylko że środki te powodują natychmiastową śmierć — ale także wywołują u tychże bezpośrednią zarazę ich tępienia, a **zupełnie są nieszkodliwe te środki dla ludzi i zwierząt domowych** — a tylko posiadają jeszcze tę zaletę, że działają dezinfekcyjnie i uznane są w całej Europie za najlepsze.



Kompletne tępienie szczurów, myszy polnych i domowych w całych miasteczkach, gminach, obszarach dworskich, cukrowniach, browarach fabrykach, pojedynczych domach, i t. p., wykonuje instytut zapomocą potrójnych preparatów: 1) założeniem trutek, 2) założeniem bakteryi, 3) duszeniem płynem bakteryjnym, po nader przystępnych cenach.

Zgłoszenia we wszystkich miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska austr., Król. Polskiego i Ces. rosyjskiego przyjmuje; Wyłączny na te kraje

Generalny zastępca Józef Sadzikowski, Sekretarz Instytutu, Kraków ulica Zielona 19, który na żądanie może przedłożyć ofertę lub kosztorys.

Środki, któremi wykonuje się kompletne tępienie, można również nabyć w drobnej ilości, a to w ampułach, flaszkach szklanych; bakterye wytrzymałości 4—6 miesięcy, w cenie po K. 3, 6 i 15, oraz t. zw. **reklamowe trutki** wytrzymałości 12 do 15 miesięcy, **po 2 korony**, a korzystniej w większych pudełkach **po koron 3**, wraz z dokładnem pouczeniem o sposobie użycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztowem.

Do nabycia u: **Józefa Sadzikowskiego, Sekretarza Instytutu, Kraków, Zielona 19, oraz uprasza się żądać w aptekach i drogueryach i t. p. handlach.**

A więc czas jest już wielki, ażeby Szan. P. T. Publiczność skorzystała z wynalazku i pozbyła się tej plagi, nie marnując bezużytecznie pieniędzy na różne nieudolne falsyfikaty zechciała się przekonać o dobroci i skuteczności prawdziwych środków w dowód czego powołujemy się na poniżej (w małej części) uwidocznione referencye **c. k. Ministerstwa wojny, c. k. Ministerstwa kolei państwowej, c. k. Ministerstwa robót publicznych, c. i k. Komendy Korpusu i Szpitala Garnizonowego Nr. 1.; c i k. Dyrekcya kolei północnej w Wiedniu, Dra Leona Tomasika właściciela realności i c. k. starszego komisarza policyi, Aleksandra Grabowskiego właściciela realności i fabryki wyrobów masarskich w Krakowie i t. d. i t. d.**

C. k. koncesyonowany Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu.

Stampila opiewa: Kraków, 26/II. 1913.
Fabryka wyrobów masarskich
Aleksandra Grabowskiego

Do Wielmożnego Pana
Józefa Sadzikowskiego
Sekretarza Wiedeńskiego Instytutu Weterynarza W. O. Thanhofera
Kraków, ul. Zielona 19.

Niniejszem poczuwam się do obowiązku podziękować Szan. Firmie za należyte i skuteczne wytępienie w mej realności przy ul. Szewskiej l. 16 szczurów, myszy, jakoteż karaluchów (szwabów), które przez przeciąg pewnego czasu tępione były różnemi tak krajowemi, jak i pozakrajowemi trutkami, jednak te nie odniosły podobnego skutku, jak zastosowanie preparatu Szan. Firmy.

Środki używane przez Szan. Firmę do tępienia powyż wymienionej plagi, okazały się zupełnie skutecznymi, jak również nieszkodliwemi dla zwierząt domowych.

Pozbywszy się tej plagi serdeczne dzięki składam Szan. Firmie za zastosowanie środków i z wdzięczności za to, staraniem mojem będzie polecać Szan. Firmę w jak najszerszych kręgach mej znajomości.

Z prawdziwem poważaniem
Aleksander Grabowski m. p.

Do WPana
Józefa Sadzikowskiego
Sekretarza Wiedeńskiego Instytutu W. O. Thanhofera,
Kraków, ul. Zielona l. 19.

Poczuwam się do miłego obowiązku podziękować Szan. Firmie za skuteczne wytępienie w realności mej przy ul. Topolowej l. 35 szczurów i myszy, które przez szereg lat tępione przeznanie za pośrednictwem różnych tak krajowych jak i zagranicznych trucizn i środków okazywały się w coraz większej ilości wyrządzając tak w budynku, jak i w inwentarzu żywym i martwym bardzo wielkie szkody. Te atoli szkodników kosztowały daleko więcej, nie wydały rezultatu. Środek, jakiego Szan. Firma do tępienia tychże szkodników użyła, okazał się rzeczywiście bardzo skuteczny, gdyż obecnie nie pokazują się one już zupełnie, a jest o tyle jeszcze więcej praktycznym, że nie wpływa szkodliwie na inne zwierzęta domowe, wobec czego środek, używany przez Szan. Firmę gorąco każdemu w imię dobra innych obywateli polecać będę. (382 10 4)

Kraków, 11 lutego 1913. Z poważaniem
Dr Leon Tomasik, m.
c. k. starszy komisarz policyi.

FRITZELAK do samolakierowania „podłóg." i NUMATA najlepsza emaljowo-lakowa farba dla mebli, drzwi itp.

Posiadają na składzie firmy

w Krakowie: Reim i Ska, Sporn i Ska, — we Lwowie: Alfred Beacock, O. T. Winkler i Syn, Ludwik Hoszowski, — w Andrychowie: J. Sowiński, Ignacy Ungeri Synowie, — w Bielsku-Białej: Franciszek Schlee, — Bochnia: Jan Michnik, J. Michnik, — w Borszczowie: B. Blumenthal, — w Brzesku: M. Hofsteter, — w Brzeżanach: Droguerya „Sanitas", — w Brzozowie: A. Mariniowa i spółka, Kopel Zwick, — w Chrzanowie: M. Wasserberger, — w Czortkowie: L. Noss, — w Drohobyczu: Hermann Kranz, — w Jarosławiu: E. Metzger, — w Kołomyi: S. & M. Feldmann, — w Krośnie: S. Janowski i Sp., — w Krzeszowicach: J. Edelmann, — w Łańcucie: Tobiasz Puderbeitel, — w Limanowej: S. Zellner, — w Mielcu: F. Brandmann, — w Mościskach: Moses Kampf, — w Nowym Sączu: S. Lichtmann, Franciszka Kalt, — w Oświęcimiu: Jakób Tobias, — w Ottynii: Jakób Bardfeld, — w Przemyślu: Jan Borys, J. Martynowicz, Baruch Salz, Ignacy Wohlfeld, — w Rawie-Ruskiej: K. Wartemberg, — w Rzeszowie: S. A. Zgórek, — w Żywcu: A. Pawluszkiewicz, A. Waniek, — w Samborze: S. W. Langinger, — w Śniatynie: Markus Auerbach, — w Sołotwinie: Jakób Holder, — w Stanisławowie: H. M. Vogel, — w Stryju: Juda Fingerer, — w Szczakowej: Hermann Spira, — w Tarnopolu: Hipolit Skowroński, — w Tarnowie: W. Brach, — w Trzebini: M. A. Markowicz, — w Turce nad Stryjem: Stanisław Turski, — w Wadowicach: Jan Hołojewski, — w Wieliczce: Efraim Goldstein, — w Zabłociu: S. Smulowicz, — w Zakopanem: Kółko rolnicze, — w Zaleszczykach: Henryk Feldman, — w Zatorze: Stanisław Fabak, — w Żółkwi: Juliusz Cukier. 415 141

Lekarz pedagog

Dyrektor Franciszek Salzleohner, właściciel **zakładu wychowawczo-naukowego** dla słabo rozwiniętych i nerwowych dzieci w Perchtoldsdorf, koło **Wiednia,** bawić będzie w **Krakowie** w dniach 27 i 28 kwietnia **w Hotelu Royal.** — Godziny przyjęć i ordynacyjne od **11-3.**

Familien & Moden Zeitung für Osterreich-Ungarn.

Najlepsze i najtańsze ilustrowane czasopismo poświęcone sprawom

gospodarstwa domowego i rodziny

z 9-ma cennymi dodatkami.

Tygodniowo 1 zeszyt po 24 halerzy

z przysyłką pocztową K, 3.20 kwartalnie.

Gotowe do użycia formy po 20 hal. dla naszych abonentów.

Wybitny organ dla ogłoszeń na Austro-Węgry — Numera okazowe darmo i opłatnie.

Zamawiać można we wszystkich księgarniach lub wprost w Administracyi w Wiedniu I., Dominikanerbastei 10

Prawdziwe berneńskie materyały

na sezon wiosenny i letni 1913

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko	1 Kupon 7 Kor.
	1 Kupon 10 Kor.
	1 Kupon 15 Kor.
	1 Kupon 17 Kor.
	1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny, materyały na suknie damskie itd. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie, Morawa.

Próbki gratis i franco.

Korzyści klienteli prywatnej zamawiającej materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskutecznia się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego materyału.

Pracownia ubiorów męskich

Wincentego Żmudy

Kraków, ul. św. Jana L. 13.

Wykonuje wszelkie roboty garderoby męskiej i uniformowej podług najnowszych żurnali szybko i starannie po cenach konkurencyjnych. Mundury dla strzelców, drużyn bartoszowych i t. d. — przyjmuje się garderoby do odświeżenia. 435 8 6

Wystarczy raz uczynić próbę, aby się przekonać o znakomitym gatunku mego własnego wyrobu

płócien i Web

na kossule prześcieradła, bez szwu, oraz wielki wybór ręczników obrusów, chustek, dym i t. d. Kto raz spróbował ten został stałym moim odbiorcą. Cenniki i próbki wysyłam darmo i opłatnie. Upraszam adresować tylko

Mieczysław Gonet w Korczynie,

99 ostatnia poczta loco Galicya. 15 15

Zakłady eternitowe

Ludwika Hatschka w Vöcklabruck

Patent austr. 5970. Wyrób krajowy.

Baczność!

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami. Prawdziwy "Eternit" jest tylko ten, który ma na płytach wyrytą markę ochronną

ETERNIT

Każdy inny materyał nie posiadający marki ochronnej „Eternit" jest materyałem do pokryć dachowych się nie nadającym, kruchym i przemakalnym.

Łupek patentowy asbestowy.

„ETERNIT"

jest najlepszem pokryciem dachowem, stanowczo ogniotrwałem. Lekkie, nieprzemakalne, odporne na zmiany atmosferyczne, nie wymaga nigdy naprawy nadaje się wyśmienicie na wykładanie ścian od strony wiatrów i t. d. 372 10 3

Generalne zastępstwo Ludwik Hatschek
Kraków, Wrzesinska 11.

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artykuły dewocyjne

poleca po najtańszych cenach

KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46/G.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.